Cena mk. 75

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok V 25 czerwca 1921 r. № 23, 24 i 25

ROCZNICA.

Dziesięć lat upływa od chwili, gdy powstały pierwsze zastępy skautowe. Mówiliśmy wówczas, na początku, patrząc na żywiołowy rozwój ruchu, że gdyby nam dane było przynajmniej dziesięć lat pracy, możebyśmy odrodzili Ojczyznę, możeby Harcerstwo stało się owym archimedesowym „punktem oparcia“ dla Narodu.

Przeszło owe lat dziesięć, i oto wiele zrobiono, ale nie osiągnięto wymarzonego „punktu oparcia“. Prawda, że z tych lat dziesięciu, trzy tylko lata mieliśmy dla pracy całą duszą; lat siedm pochłonęła wojna, wielka wojna ludów, niosąca wybawienie, więc błogosławiona przez nas, ale wiodąca zarazem za sobą i zniszczenie kraju, i rozbicie organizacji, i zmęczenie, i wyczerpanie fizyczne, i strudzenie duchowe.

Gdyśmy rozpoczynali pracę jeszcze ciągle modlił się naród polski słowami wielkiego wygnańca, Mickiewicza, aby Bóg wybawił nas od niewoli austrjackiej, pruskiej i moskiewskiej, i cały wysiłek naszych myśli i gorąco serc było kierowane ku zdobyciu wolności; więc ruch nasz był wielkim współczesnym, na wymogi chwili dziejowej zakrojonym, ruchem niepodległościowym.

Trzeba było być w zgodzie z sumieniem polskim, z duchem odwiecznym narodu, i zarazem wymykać się bestji zaborczej; trzeba było żyć w słońcu, mówić głośno prawdę swego życia, a zarazem znaleźć oparcie w społeczeństwie starszem, które mogło nas nie zrozumieć, a zarazem trzeba było wymknąć się wrogowi śmiertelnemu, który mimo wszelkie pozory konstytucji i wielką układność — czuwał, a nienawidził nas do rdzenia duszy, nas, młodego narodowego siewu, w którym wietrzył błyskawice i gromy, bezwzględny opór i wolę dojścia do Polski.

Znaleźliśmy zrozumienie i oparcie w społeczeństwie starszem, a w sobie bardzo wiele młodego, świeżego i ofiarnego pędu, i w trzy lata zrobiliśmy tak wiele, że gdy przyszła wojna i rozniosła nas po całym świecie, byliśmy wszędzie siewcami Harcerstwa; byliśmy, jak iskry ogniste, od których wszędzie powstawały pożary serc i myśli, i organizacja harcerska, zapisana w naszych duszach, rozrastała się szeroko, przerzuciła się na drugą półkulę, zawędrowała do Chin, do Afryki, do Francji, na Kaukaz i wszędzie, gdzie tylko myśl młodzieńcza, polska i narodowa, w formy się wylać chciała.

A jednocześnie stawało się zadość sprawiedliwości Boga, i pod ciosami nowego Świętego Jerzego padał trzygłowy smok niewoli naszej. Ojczyzna, wielka i święta, męczeństwem i wytrwaniem, wznosiła się nad brudne odmęty szacherki politycznej, i nad szlachetne tonie bohaterskiej krwi, tak obficie przelewanej za wolność świata, i nad Marną, i nad Wisłą, i pod Verdun, i na wschodzie, i na południu, i na północy, i zachodzie...

I w toku tych walk właśnie, w toku tych siedmioletnich, okrutnych zmagań, wymagających tak wiele sił duchowych, dzielności charakteru i wytrzymałości fizycznej — okazywała się cała wartość Harcerstwa, ale z tych warunków wyrastały i wszystkie niedomagania i wszystkie wady Harcerstwa.

W jakich bitwach nie brali udziału harcerze? Na jakich polach, zlanych krwią, nie chyliła się nad rannymi szlachetna twarz harcerki? Ale w tych zmaganiach, obliczanych nie na siły chłopiąt i dziewcząt, zatracała się istotna treść ruchu harcerskiego. Jeszcze nie dorósłszy, musiało stawać Harcerstwo do pracy i walki obok ojców; nie dojrzawszy w pełni ciepłej wiosny i gorącego lata, musiał ruch owoce dawać, a owoce musiały być dojrzałe — i cudem wielkim, jak cud Wisły! tym samym właściwie cudem! działo się, że owoce te były dojrzałe!

To była tajemnica tego pierwszego żaru, pierwszego wielkiego tchnienia, jakiego Duch narodu żądał od pierwszych pracowników harcerskich, i jakiego oni nie poskąpili, czas, zdolności, rodzinę, karjerę, życie całe oddając ruchowi. Tym żarem dotąd płonie ognisko nasze harcerskie! owo wielkie ognisko duchowe, przy którem straż trzymają Grodyński, Małkowski, Mojmir, ks. Skorupka, Mularski, Surzycki i tysiąc innych.

Te dziesięć lat to cały pierwszy okres życia Harcerstwa. Trzy lata twórcze, i siedm lat ciężkich doświadczeń, czerpiących moc do zwycięstwa w owych trzech pierwszych latach.

A my, idący w przyszłość, obróćmy twarz ku tym latom, z których wyszedł ruch harcerski, i pozdrówmy je trzykrotnem Czuwaj! na stwierdzenie, że harcerskie były zasady i hasła tych, co owe lat dziesięć przeżyli lub już na wieczną straż odeszli, i na przypomnienie, aby nowy okres życia Harcerstwa dał nietylko chwałę Ojczyźnie, ale i w lepszych warunkach — Odrodzenie dusz ludzkich i krzepkość ciał, ku niespożytemu pożytkowi Polski.

Jak prowadzić pracę harcerską?

Skok wwyż z miejsca.

2 stojaki ruchome, umieszczone w rozstępie 2 do 4 metr. W każdym stojaku poczynając od 40 cm. wywiercone są co 5 cm. dziury, w które zatykamy kołki i na nich kładziemy poprzeczkę (listwę). Skakać należy na tę stronę, na jaką może spaść poprzeczka, w spodeńkach niezbyt szerokich, by nie zaczepiać poprzeczki, trzewikach lekkich (ciężkie obuwie przyczynia się do wstrząśnień mózgu). Przestrzeń przed poprzeczką jest dobrze ubita, kończy się wybieloną wapnem linją równoległą do poprzeczki (3 stopy przed pionem opuszczonym z poprzeczki); linja ta jest granicą odskoczni; poza nią ziemia musi być skopaną, by zeskakiwać na miękki grunt.

Jeżeli chcemy wysoko skakać, to musimy środek ciężkości przenosić jak najniżej ponad poprzeczką. Można ruch ten wykonać jedynie przy pomocy silnego wyrzucenia rąk w górę i wtył. Podczas skoku takiego pracują nie tylko mięśnie nóg i rąk, lecz boków i pleców. Taki skok wykonywa się następującym sposobem: kto skacze lewą nogą, staje do poprzeczki prawym bokiem, prawą nogą i rękami robi zamach, odbija się lewą, prawą przekłada przez poprzeczkę, ręce wyrzuca silnym ruchem przodem do góry i tyłu, tułów przechylając do tyłu. Dopiero kiedy noga prawa opuszcza się za poprzeczką, przenosi się lewą, tułów robi $^1/_4$ obrotu w prawo i przechodzi ponad poprzeczką plecami (twarzą do góry). Doskok wykonywa się nogą prawą. Amerykanie 1908 r. na igrzyskach olimpijskich w Londynie skakali z $^1/_4$ obrotem w lewo, przenosili się nad poprzeczką, twarzą zwróceni do ziemi, a więc stroną, która najmniej naraża ćwiczącego na poruszenia poprzeczki. Doskok wykonywali na tę samą nogę, co i odskok. Technika tych skoków jest bardzo trudna, ćwiczyć się trzeba w poszczególnych ruchach dość długo i dopiero po całkowitem ich opanowaniu można poprzeczkę podwyższać. Pamiętać należy, że podczas nauki (treningu) odbijać się trzeba raz lewą, raz prawą nogą, gdyż skakanie jedną nogą rozwija mięśnie jednej połowy ciała, więc jest ćwiczeniem jednostronnem.

Przepisy szczegółowe. 1) Zawodnicy są wywoływani podług listy, na której oznacza się każdy skok.

NA MIELIŹNIE.

przez admirała A. Mostyn Field'a.

Kiedy byłem komendantem inspekcyjnego statku „Pingwin“ w lipcu r. 1898, w ciągu inspekcji wysp Tonga czyli Przyjacielskich, na południowym Oceanie Spokojnym, wydarzył mi się następujący wypadek. —

Ławica piaszczysta, o której mowa, leży dwadzieścia mil na południe od wyspy, wysuniętej najwięcej na północ z grupy wysp Tonga. Jest ona mała, niska, wznosi się tylko około pięciu stóp ponad poziom wysokiego stanu wody, — tak, że w czasie burzy bywa zalewana falami zupełnie.

W czasie, o którym piszę, morze było zupełnie spokojne, wobec czego bez wachania wysłałem pierwszego mego porucznika, aby wylądował na ławicy, i obserwując gwiazdy, poczynił przygotowania dla naszej akcji inspekcyjnej.

Znaczyło to spędzić noc na ławicy, co też porucznik uczynił, a wracając na okręt, zdał raport, że znalazł dwie gwiazdy, niezbyt co prawda dobre, ale zawsze dwie. Również, jak sobie życzyłem, upewnił się o kilku kątach i o kilku wysokościach.

Przyszedłem do przekonania, że w ówczesnych warunkach, na tej ławicy równie łatwo można było wylądować, jak na zwykłej moli.

Postanowiłem przenocować na brzegu sam, bo mi nie wystarczały znalezione gwiazdy. Zjadłem więc wcześnie obiad i około 5,30 wyjechałem na galarze, przed samym zmierzchem zaś wziąwszy z sobą na mniejszą łódź trzech ludzi, odesłałem galar na okręt.

Zanim dotarliśmy do właściwej ławicy, trzeba było przebyć ogromną przestrzeń płytkiej wody. Morze nader wyzywająco podnosiło swe łby ponad mielizny: i chwilowo zalewało je tak, że trzeba było płynąć bardzo uważnie. Wyznam, że mi się to mocno nie podobało, ale kiedy już wyruszyłem, wracać nie chciałem. Po pierwsze, dlatego, że zrobiłoby złe wrażenie, gdybym teraz okazał obawę, kiedy łódź bezkarnie przez dzień cały jeździła tam i z powrotem; po drugie, że pragnąłem koniecznie moich gwiazd.

2) Zawodnik ma prawo trzykrotnie skakać przy każdej wysokości poprzeczki.

3) Za miarodajny uważa się skok ostatni, najlepszy (czysty).

4) Zrzucenie poprzeczki jakąkolwiek bądź częścią ciała liczy się za skok zły.

5) Zawodnik ma prawo opuścić jakąś wysokość, lecz w razie nieudanego skoku nie wolno mu żądać niższej miary.

Sędziowie. Jeden sędzia stoi przy skoczni, wywołuje zawodników i zapisuje wysokość skoku, drugi podwyższa poprzeczkę.

Skok wwyż z rozbiegu.

Skoki z rozbiegu są łatwiejsze od skoków z miejsca. Pierwsze są więcej siłowemi ćwiczeniami, zaś drugie wymagają więcej zręczności i przytomności umysłu. Żeby wykonać dobry skok z rozbiegu, trzeba opanować i obliczyć rozbieg, który musi być wykonany w kilku susach na przestrzeni 8—10 metrów.

Głowę należy trzymać prosto. Technika skoków wwyż z rozbiegu jest taką samą, jak z miejsca. Każdy z druhów musi wypróbować wszystkie sposoby i, wybrawszy dla siebie najłatwiejszy, w nim się wprawiać. Rozbieg do skoku szkockiego jest pod kątem ostrym, do amerykańskiego pod kątem prostym. Wprawa powinna być urozmaicana biegami i skokami w dal i rzutami. Chcąc osiągnąć wyniki lepsze od przeciętnych, trzeba uprawiać skoki stale np. 3 do 4 razy w tygodniu, wystrzegać się przemęczenia i nigdy nie skakać do wyczerpania.

Skok w dal z miejsca.

Belka 8 calowa, wpuszczona w ziemię tak, by górna jej krawędź była równo z gruntem, nosi nazwę odskoczni. Poza belką wybiera się ziemię do głębokości 6 cm. Miejsce do skoku winno leżeć na tej samej wysokości, co i belka. Po każdym skoku ziemia musi być skopana i zgrabiona płasko.

Nogi stawia się na belce tak, by tylko palce stóp wyszły po za belkę. Lekko rozkołysać ciało za pomocą zginania nóg w kolanach, z silnym wymachem rąk od tyłu do przodu i z jednocześnie gwałtownem odbiciem się nóg, rzucamy się naprzód.

W locie nogi podciągnąć pod siebie. W momencie zaś doskoku prostować, i ręce przenieść w tył.

Przepisy szczegółowe. 1) Każdy zawodnik może skakać trzy razy.

2) Za miarodajny liczy się najlepszy skok.

3) Długość skoku mierzy się od krawędzi belki do najbliższego śladu na ziemi (nogi lub ręki).

4) Poprawek niema.

5) Nie wolno oderwać stóp od ziemi przy zamachu.

Sędziowie. Jeden sędzia przy odskoczni pilnuje odbicia. Dwaj przy doskoku mierzą i zapisują długość każdego skoku.

c. d. n.

Nie taiłem jednak sam przed sobą, jak niebezpiecznie było pomiędzy temi „ślepemi bałwanami“. Prawda, że tylko czasami uderzały one, ale wystarczyłoby, aby jeden bałwan taki raz porwał łódź i zakręcił nią, aby po niej było. Dziwna rzecz, na myśl mi nie przyszło, co by się stało w razie nagłej niepogody.

Gdybym był o tem pomyślał, byłbym napewno porzucił mój zamiar.

Tymczasem wiosłowaliśmy dalej, to wyniesieni wysoko na czubach bałwanów o potwornym grzbiecie wielorybim, to znów strącani gdzieś, na samo dno przepaści. Od czasu, jak łódź nasza była tam ostatnim razem, morze podniosło się najwidoczniej.

Wreszcie dojechaliśmy, ale trudno mi było wylądować; wreszcie, znalazłem się na brzegu i odesłałem łódź, a widząc z brzegu, jak się kręci i co z nią bałwany wyrabiają, obawiałem się o nią bardzo. Przy zapadającej nocy widziałem jednak, że najgorsze z płytkich wód przepłynęła szczęśliwie, i dojechała cała do okrętu.

Potem spowiła nas czarna noc. Zabrałem się więc do moich gwiazd. Przeszkadzały mi chmury; zdobyłem jednak dwie gwiazdy, ale gdy chmury odsunęły się, zaświecił księżyc tak jasno, że przez mój przyrząd nie mogłem dojrzeć ani jednej gwiazdy. Za to w blasku księżyca zobaczyłem coś, co mnie przejęło dreszczem.

Było właśnie po północy. Rzut oka wokoło wystarczył, aby stwierdzić, że wzdęte, nabrzmiałe, ale ciężkie, oleiste morze, które otaczało pierwej mieliznę, zniknęło, i zamiast niego, kotłowało się naokół rozlewisko bryzgającej wściekle piany. Zginęłaby w niej w ciągu sekundy każda łódź. Byliśmy więc najzupełniej odcięci od okrętu.

Nie mając nic do roboty, położyłem się na piasku, i starałem się zasnąć, pocieszając się myślą, że z przypływem sytuacja się poprawi; dobrze było w każdym razie, że nie było wichru. Mimo to jakiś lęk mnie zdejmował. Było nas na ławicy czterech; mieliśmy przyrządy, namiot, trochę sucharów, i dwa czy trzy balony wody.

Jakiś czas, zajęty temi myślami, nie mogłem zasnąć; później zdrzemnąłem się ale, nad ranem zbudził mnie szum i syk przypływu, zalewającego mieliznę. Jednak, choć przypływ trwał już dość dawno, bałwany pieniły się z niebywałą gwałtow-

Skaut Naczelny gawędzi dalej
o swym pobycie w Indjach.

Hatya-Patya.

Z bezkreśnych równin Indji, uprawnych i o wysokiej kulturze, wśród których podróżowaliśmy do Delhi i do Lucknow, wjechaliśmy pewnego dnia w odmienne okolice: pagórki, tu i owdzie skaliste urwiska i gęste zarośla. Jesteśmy bliżej Himalajów!

Krajowcy wyglądają bardziej dziko, ale też są bardziej ożywieni i energiczni. Doskonały materjał na skautów! Widzieliśmy drużynę tutejszej młodzieży. Pokazali mi własną ulubioną grę, którą nazywają Hatya-Patya i której reguły Wam kiedyś opiszę. Grają dwie parjte; jest to coś w rodzaju obozu jeńców. Podczas spaceru widziałem na pastwisku bardzo zażartą partję, rozgrywaną przez bandę nagich pastuszków — wobec licznej gromady widzów — kóz, krów i bawołów...

W górę!...

Upalna podróż! Jedynie noc przynosi pewne ochłodzenie. Wagony kolei indyjskich mają ściany bardziej ażurowe, niż gdziekolwiek, wszystkie okna pootwierane, elektryczne wiatraki pod sufitem wachlują podróżnych,—a jednak jest strasznie gorąco!

Nareszcie, pewnego ranka przesiedliśmy się na wąskotorówkę o śmiesznych wymiarach: szyny od siebie są oddalone tylko o 2 stopy, a kółka mają ledwie 18 cali średnicy. Niebawem zapuściliśmy się w dżunglę i poczęliśmy się w gwałtownych skrętach i zakosach wspinać ku górze. Gdyśmy się wydźwignęli ponad zbocza, okryte lasem, wjechaliśmy w rozległe plantacje herbaty. Patrząc ku południowi, ponad dżunglą, widzi się równiny indyjskie — jakby nieskończoność oceanu, tonąca w sinej mgle. W przeciwnym kierunku — powyżej — coś nakształt obłoku, ledwie dostrzegalnego w drgającem z upału powietrzu, występuje oto coraz wyraźniej, jako śnieżne szczyty najwyższych na świecie gór!

Godzinami wywindowuje nas, sapiąc zawzięcie, dzielna lokomotywka, coraz wyżej. Mijamy na stacyjkach tabliczki znaczące wysokość nad poziomem morza: 4000 stóp, 5, 6 tysięcy... Wreszcie, gdyśmy minęli 8000 stóp, za zakrętem ujrzeliśmy u stóp naszych cudowną dolinę z wąwozami i rozpadlinami, z lasami i plantacjami, z zygzakami dróg i grupkami dachów—wioskami. A poza doliną tarasy coraz wyższe, puszczą porosłe, a jeszcze wyżej skały dzikie, ginące w chmurach, i wreszcie hen, wysoko — ponad chmurami, poszarpane złomy, iglice i wierzchołki, ubielone wiecznemi śniegami... To Kinczinjunga, najbliższy wzrostem sąsiad Gaurizankaru. Widok przebajeczny, zapierający niemal dech w piersiach wędrowcowi z dolin. Ruszamy dalej.

Dardżeling.

Cudownie położone miasto w bardzo już wysokich kondygnacjach Himalajów,—chyba wogóle jedno z najbliższych nieba — ma szereg doskonałych szkół, w których już się zakorzeniły drużyny skautowe. Byliśmy tam, coprawda, przed rozpoczęciem się roku szkolnego (który trwa w tym klimacie przez 9 miesięcy cieplejszych, gdy 3 zimne przeznaczone są na wakacje, spędzane przez uczniów zwykle daleko

---

nością. Jak długo to mogło potrwać? Zaczynałem żałować mej nieprzemyślności.

O godzinie szóstej, woda stała tak wysoko, że fale lizały już miejsce, gdzie stał namiot.

Pogoda była wciąż piękna, barometr stał wysoko i nie wskazywał żadnej bliskiej, grożącej nam niebezpieczeństwem zmiany, ale doszedłem do wniosku, że to podnoszenie się wałów na morzu pochodziło z jakiejś burzy, szalejącej w oddali, i że to ona podnosiła tak ocean na nasze wątłe marne schronisko. Oczywiście, w tych warunkach, każdy silniejszy podmuch wiatru, skazywał nas na zalanie i zagładę.

Wzięliśmy się niezwłocznie do zbudowania zaimprowizowanej linji posterunków z kawałków drzewa, dla obserwacji, gdzie i jak często zalewają je bałwany. Zauważyliśmy, że bałwany uderzały nierównomiernie. Czasami, przez jakie pięć minut ani jeden bałwan nie pokrzyżował naszej linji strażniczej, a potem nagle wyrastał grzebień, tak olbrzymi i straszny, że mógł pochłonąć nie tylko łódź, ale okręt cały.

Byliśmy więc bez zapasów, bez wody, na mieliźnie, odcięci od okrętu. Trzeba było jednak działać w jakiś sposób. Postanowiłem sprowadzić łódź i spróbować na nią się dostać w czasie przypływu, za wysokiej wody, i zaraz dałem na okręt sygnał, aby łódź natychmiast płynęła po nas, wnet jednak przeważyła myśl druga, — podobno zawsze lepsza bywa myśl druga — zmieniłem plan i dałem sygnał: „Spróbujcie o niskiej wodzie".

Potem, ponieważ nic innego już o tym czasie robić nie było można, wróciłem do namiotu, czytałem lub spałem naprzemian, albo wychodziłem popatrzeć na morze. Podczas jednego z takich oglądów wypatrzyłem na północno-wschodniem wybrzeżu mielizny miejsce, którego, jak się zdawało, bałwany nie zalewały. Było to coś nakształt mokrej drogi, wiodącej z pełnego morza do ławicy naszej i wytworzonej zapewne przez lekkie zagłębienie lub rodzaj kanału, wyżłobionego w mieliźnie przez przypływy morza lub przez działanie prądów morskich.

Ta dziwna dróżka była tak waską i krętą, że trzeba było dobrze patrzeć, aby ją dostrzec, bo biegła przez wody najburzliwsze i po obu stronach miała olbrzymie, zwaliste grzebienie, które zwijały się prawie ciągle.

—na nizinach), więc widzieliśmy tylko niewiele młodzieży. Zato bardzo się nam te chłopaki podobały. Najstarsi zamierzają utworzyć drużynę „włóczęgów“, z programem przygotowania się na skautmistrzów. Nieocenione są ich wyprawy górskie! Niebawem mają zorganizować wielką ekspedycję na szczyt Gaurizankaru (Mont Everest 29.000 stóp wysokości); mają cudowne fotografje. Kto chce, może z nimi nawiązać korespondencję i ciekawych rzeczy się dowiedzieć *).

W Himalajach.

Trudno opisać komuś, co nie był wysoko w górach i nie latał na samolocie, jakiej bajecznej radości doświadcza się, patrząc zgóry na świat „dólski“!

Oto z jednego okna patrzę w siną dal, gdzieś, hen poniżej: drogi znać, jak kreski, wijące się, wioski niemal, jak plamki. A z przeciwnego okna widzę piętrzące się coraz wyżej lesiste strome turnie. Nad niemi chmury, a w chmurach — co to? — przezierają oślepiająco białe szczyty, wieczystemi śniegami pokryte, gdzie nigdy noga ludzka nie stąpiła... Ten widok nietylko zachwyca, — daje on odczuć ogrom, potęgę i majestat Stwórcy.

Interesujący są mieszkańcy tych okolic. Daleko w dole pozostali łagodni Hindusi i brodaci Mahometanie. Tu napotykamy dzikich i sprawnych Nepalan, Butańczyków i Tybetańczyków, z wystającemi policzkami, wąskiemi, skośnemi oczyma i małemi warkoczykami, właściwemi rasie żółtej: Uśmiechają się wciąż, jakby byli skautami, ale brudasy! — jakby za motto mieli: „poco się myć?“ Silni, czynni, odważni i chętni do wszystkiego, wydają się prawie najszczęśliwszymi, gdy dźwigają wielkie ciężary na plecach, przywiązane rzemieniem do... czoła! Może spróbujecie sami, jak to wygodnie! Wszystko wydaje się lekkiem! Kto wie, czy to nie prawda, co tu opowiadają, że jakaś baba przyniosła sobie w ten sposób... pianino, dźwigając je pod górę 50 mil ang.

(D. c. n.)

*) Wydział Zagraniczny Naczelnictwa pośredniczy w przesyłaniu korespondencji. *Przyp. Red.*

Harcerz w wodzie.

Iluż to ludzi traci corocznie życie, tonąc w wezbranych nurtach rzek, podczas powodzi, zatopienia się promu lub wreszcie kąpieli. Nieumiejętność zachowania się tonącego, jak i ratującego—często sprowadza zamiast uratowania—zatonięcia obydwóch, chociażby nawet ratujący był bardzo dobrym pływakiem.

Rady dla tonących. Niema nic prostszego nad utrzymanie się na powierzchni wody; idziemy na dno tytko wskutek błędnych poruszeń i wewnętrznego niepokoju, gdyż nawet człowiek, nieumiejący pływać, gdyby wszedł w wodę i ułożył się na wznak, nie utonąłby z pewnością. Tymczasem, cóż się zwykle dzieje, jeżeli ktoś, nieumiejący pływać wpadnie w wodę? Traci odrazu głowę, wyciąga ręce w górę, otwiera usta do krzyku i tem pogarsza tylko swoje położenie. Więc, gdy harcerzowi, nieumiejącemu pływać (a takich nie powinno być) zdarzy się nieszczęście, niech się stara o zachowanie zimnej krwi i przytomności, oddycha krótko i głęboko, nie podnosi rąk do góry, lecz pochyliwszy głowę w tył, tylko usta i nos trzyma na powierzchni. Im bardziej ciało jest zanurzone, im więcej powietrza mieści się w płucach, tem łatwiej przychodzi człowiekowi utrzymać się na powierzchni wody.

Wszelkie gwałtowne ruchy, rozpaczliwe rzucanie się — zwiększa tylko niebezpieczeństwo. Ciało ludzkie, jako lżejsze od wody, jeżeli będzie pozba-

Obserwując tę wodną ścieżkę czas dłuższy, noszedłem do wniosku, że dzięki Bożej Opatrzdości skierowałem oczy na jedyny punkt, którędy można było usiłować uciec z tego więzienia na wyspie z nadzieją, że się to uda szczęśliwie. Skrzepiłem się na duchu i dałem na okręt sygnał, żeby wysłali dwie łodzie. Jedna z nich miała stać na jednym końcu mielizny, a druga miała popłynąć ku nam ową krętą wodną drożyną. Na obydwie łodzie kazałem zabrać pasy ratunkowe i wyrzucić z nich wszelki zbyteczny ciężar.

Łodzie odbiły, jak kazałem, i ku mej wielkiej radości i uldze, jedna z nich, wyznaczona do tego, dobiła do brzegu. Wysłałem na niej cały ciężar, jaki mieliśmy, i dwóch z mych ludzi (więcej by łódź nie uniosła). Zostałem na brzegu z drugim człowiekiem. Łódź przepłynęła kanał szczęśliwie, ludzi i ciężar oddała drugiej łodzi i wróciła. Wsiedliśmy. Przejazd przez ową wodną ścieżkę była to walka na śmierć i życie, ale licząc w takt przy wiosłowaniu, przejechaliśmy szczęśliwie, i o trzeciej godzinie dojechałem do statku, głodny, spragniony i opadły z sił.

W tej rozpacznej przygodzie czekało nas ostatecznie wszystkich czterech powolne zagłodzenie, bo odległość od pełnego morza była zbyt wielka, aby można było nas zaopatrzyć w zapasy żywności, choćby za pomocą liny.

Byliśmy uratowani dosłownie w ostatniej chwili, bo oto ledwie znaleźliśmy się na pokładzie, zaczął dąć wicher, i wszystko, jak daleko z okrętu dojrzeć mogliśmy — było jedną, wrzącą kotłującą, przelewającą się pustynią wodną.

Tłum. Z. Z.

wione ruchu, spłynie choć w części na jej powierzchnię, a ponieważ zwykle twarz się naprzód wynurza, można więc odetchnąć i przez zaczerpnięty zapas powietrza uratować się od uduszenia.

Ratowanie tonących. Jeżeli wśród obecnych przy nieszczęśliwym wypadku, niema nikogo, coby umiał pływać, nie należy pomimo tego stracić głowy, lecz wziąść się energicznie do ratunku. Wołaniem zalecając tonącemu odwagę i dodając mu nadziei, trzeba tymczasem alarmować naokoło i w razie możności zdobyć środki ratunkowe, jak to: liny, żerdzie, żeby je podać topielcowi. Dobrze jest, rzucić mu kamień, uwiązany u długiego sznura; trzymając się za ręce utworzyć łańcuch i wejść do wody, a w ostateczności, jeżeli jedna jest tylko osoba świadkiem wypadku, niech powiąże swe ubranie i, trzymając jeden koniec ubrania, rzucić resztę topielcowi. Pamiętajmy o tem, że tonący, zanim pójdzie na dno, najmniej raz jeszcze wypłynie na powierzchnię, a wtedy chwyta się wszystkiego, co znajdzie pod ręką, ażeby tylko znaleźć jakiś punkt oparcia. Nawet przysłowie mówi, że „tonący brzytwy się chwyta".

A teraz przejdźmy do tego, jak powinien zachować się harcerz-pływak wobec tonącego człowieka. Nie wątpimy, że powodowany miłością bliźniego i poczuciem obowiązku rzuci się na ratunek bez względu na to, że będzie miał do walczenia, nietylko z samym żywiołem, ale i z topielcem także, który, jak wiadomo często dusi swego zbawcę, albo w ten sposób tamuje jego ruchy, że tamten pada ofiarą swego poświęcenia. W każdym razie pływak, spieszący na ratunek tonącemu powinien zachować zimną krew i największą przytomność, ażeby tonącego ocalić i siebie nie zgubić przytem.

Przedewszystkiem, musi rozebrać się, jak najspieszniej, ażeby ubranie mu nie ciężyło i nie tamowało swobody ruchów; w takich razach zdziera się odzież z siebie, pamiętając o tem, że każda sekunda stanowi o życiu bliźniego. Rzuciwszy się do wody, trzeba płynąć nurkiem, jeżeli się nie widzi topielca na powierzchni; oczy muszą być otwarte, ażeby mogły objąć pewną przestrzeń dokoła. Spostrzegłszy tonącego, pływak powinien zbliżyć się do niego ostrożnie, ażeby ten nie mógł bezwiednie pochwycić jego ręki lub nogi, czem naraziłby go na pewną. śmierć Jeżeli jeszcze patrzy, trzeba zajść go z tyłu, znienacka, ująć pod pachy i, płynąc nogami tylko, dążyć do wybrzeża albo też pochwyciwszy go za włosy, przewrócić go na wznak i samemu także przybrać tę postawę. Głowę topielca należy także podtrzymywać, ażeby twarz była nad powierzchnią wody, włosów jego z rąk puszczać nie trzeba. W ten sposób można płynąć najdłużej bez wielkiego wysiłku i dobić do lądu, albo czekać na łódź ratunkową.

Jeszcze jedna uwaga; nigdy nie trzeba chwytać topielca wtedy, kiedy on się rzuca i walczy jeszcze z falami; ratować go wtedy byłoby szaleństwem. Należy poczekać aż się uspokoi i wówczas dopiero chwycić go za włosy.

Jeżeli topielec już jest na dnie, miejsce, w którem leży, poznać można po bańkach powietrza, wydobywających się na powierzchnię wody. Jest to najpewniejsza wskazówka i kierując się nią, niewątpliwie natrafi się na topielca. W takim razie trzeba po daniu nurka ująć go jedną ręką, za włosy, drugiej zaś i nóg użyć dla wydobycia się wraz z uratowanym na powierzchnię wody.

Rzucając się w wodę na ratunek tonącemu, trzeba zawołać na niego silnym głosem, że już jest ocalony; dodaje mu to odwagi i krzepi na duchu.

Wszystkie wskazówki wyżej podane stosują się tak do ratowania tonących w rzekach, stawach i jeziorach, jak i na morzu. W tym ostatnim razie jednak, jeżeli mocny prąd odpycha od brzegu, nie należy z nim walczyć i tracić siły daremnie, lecz położyć się na wznak i zachowując zupełną nieruchomość czekać, aż same fale na ląd wyrzucą, albo też pomoc się zbliży.

Ratowanie topielca. Po wydobyciu topielca z wody, należy bezwłocznie usunąć wodę z płuc; w tym celu, należy topielca odwrócić twarzą do ziemi, a głowę opuścić niżej, aby woda z wewnątrz mogła się wylać, a równocześnie dopomagaj do tego, uciskając plecy w okolicy żeber. Jamę ustną oczyść palcami z piasku, mułu i t. p. Następnie stosuj wytrwale sztuczne oddychanie przez dłuższy czas (do trzech godzin), a po przywróceniu oddechu normalnego użyj środków trzeźwiących.

Muszę jeszcze nadmienić, że śmierć w wodzie nie następuje natychmiast, człowiek może nawet kilka godzin w niej przebyć, a mimo to żyć jeszcze; każdy więc topielec, choćby nie dawał znaku życia, powinien być uważany za pozornie umarłego i odpowiednio ratowany. *J. W. Łada.*

Gimnastyka sygnalizacyjna [1].

Słyszeliście zapewne nieraz o różnych rodzajach sygnalizacji, których tu nawet wymieniać nie będę, ale o mustrze i gimnastyce sygnalistów słyszało pewnie niewielu,—kto więc ciekaw, niechże posłucha. „Musztra ta, — jak powiada Małkowski,—jest doskonałym ćwiczeniem, którem można zaczynać choćby każdą zbiórkę skautową. Trzy lub pięć minut „gimnastyki sygnalizacyjnej" przed gawędą skautową odrazu oderwie skautów od poprzednich zajęć, skupi ich i wprowadzi pożądanego ducha karności".

Musztrę tę, jak wogóle każdą niemal sy-

[1]) W-g Małkowskiego „Musztra skautowa" — Pittsburg, Pa 1916.

gnalizację optyczną, można przeprowadzić i bez chorągiewek, wykonując odpowiednie ruchy wprost rękoma. Gdy jednak ćwiczący się oddział jest zaopatrzony w odpowiednio dobrane chorągiewki (najlepiej biało-czerwone, 40×60 cm.), wówczas całość przedstawia się bardzo efektownie i nadaje się w zupełności do popisów publicznych.

Szczególnie ładnie wygląda sygnalizacja „semaforami“, chociaż nieźle się udaje i każda inna.

Ćwiczących harcerzy należy ustawić w kolumnę czwórkową lub najlepiej trójkową, by stworzyć z nich rodzaj szachownicy. Osiąga się to przez zwykłe odliczenie w rzędzie do 4-ch lub 3-ch, poczem na odpowiedni rozkaz (np., dla kolumny trójkowej:— *Drudzy—dwa, trzeci—cztery kroki—marsz!*) ma się już całą kolumnę „w gotowości bojowej“. Gdy odstęp taki okaże się niedostatecznym, można wydać komendę: *Na prawo (lewo)—wskos!* lub też jeszcze uprzednio w rzędzie zarządzić 1 krok rozstępu.

Sygnalizacja odbywa się cały czas na komendę. Zacznijmy np. od „semaforów“. Po ustawieniu oddziału, prowadzący ćwiczenie wydaje rozkaz: *Postawa—gotów!* — wszyscy robią mały rozkrok, wpierw lewą nogą, potem prawą, i krzyżują chorągiewki u dołu (w braku ich składają ręce z przodu na udach). Komenda: *Hasło!* — wszyscy podnoszą chorągiewki do położenia litery J i lekko nimi powiewają. Po chwili komendant sam daje znak „hasło“, jakby odpowiadając ćwiczącym; na ten znak wracają do postawy „gotów“.

Teraz chcemy sygnalizować np. takie zdanie: „w piątek 26 czerwca przypada święto“. Komenda: *W piątek: w, p, i, a, t, e, k, koniec* (wyrazu), *24 czerwca: Cyfry, b* (t. zn. 2), *f* (6), *koniec*; *hasło* (t. zn. ponownie litery), *c, z, e, r, w, c, a, koniec*; *przypada: p, r, z, y, p, a, d, a, koniec*; *święto: s, w, i, e, t, o, koniec*; *koniec depeszy: raz, dwa, trzy* (ćwiczący zataczają przed sobą oburącz trzy wielkie koła).

„Komendę należy wydawać głosem ostrym, krótkim i silnym. Skoro chłopcy nabędą pewnej biegłości, należy przyjąć jednostajny takt, dochodząc do tego, aby komendę na każdy znak dawać co dwa uderzenia serca (t. zn. około 36 znaków na minutę). Przy wielkiej biegłości taktem będzie mogło być jedno uderzenie serca“ (za Małkowskim).

Znaki umówione, jak „hasło“, „cyfry“, „koniec“, „błąd“ i t. p. należy wytrzymywać dłużej. Zamiast ą należy sygnalizować a, zamiast ć — c, zamiast ą, ł, ń, ó, ś, ż, ź, — sygnalizować e, l, n, o, (nie u!), s, z. Niektóre wyrazy można również skracać, używając t. zw. skrótów sygnalizacyjnych, które można znaleść w wielu podręcznikach skautowych. Gdy jednak przesyła się jakąś szczególnie ważną depeszę, lub wogóle zachodzi obawa pomyłki przy odczytywaniu, nie tylko nie należy wyrazów skracać, ale nadto zamiast ą sygnalizować aa, zamiast ł — ll i t. d. Literę d można sygnalizować dowolnie: ręką prawą, bądź lewą, lepiej jednakże dla większej harmonji rzecz tą ujednostajnić — Gdy ta sama litera ma być sygnalizowana dwukrotnie, (jak np. n w Poranny), to zaznacza się to przez możliwie najkrótsze postawy „gotów“ między pierwszą literą, a jej powtórzeniem. Zresztą do postawy „gotów“ przechodzi się dopiero z końcem wyrazu. Przy literach h, i, oraz o sygnalista ma się zwrócić w prawo, zaś przy w i z — w lewo. „Zwrot ten należy wykonać elastycznie, obracając się równocześnie na palcach obu nóg i podnosząc pięty. Należy przytem uważać, aby kolana były sztywne, a twarz i wzrok, mimo obrotu, zwrócone ku frontowi. Właśnie z powodu elastyczności tych ruchów takie ćwiczenie w sygnalizowaniu na komendę nazwano gimnastyką sygnalizacyjną.

Pilną uwagę należy też zwrócić na dokładność położenia rąk i chorągiewek. Mała pod tym względem niedokładność może spowodować u obserwatora wątpliwość, o jaką literę chodzi; wskutek czego nie będzie mógł dość szybko zapisać czy podyktować litery i nie zrozumie wyrazu. Początkujący sygnaliści mogą ćwiczyć się w dokładnym sygnalizowaniu przed dużym zwierciadłem, podczas musztry zaś zastępowi i lepiej ćwiczący harcerze winni poprawiać na pierwszych ćwiczeniach położenie ramion i chorągiewek; bez tego bardzo trudno jest nauczyć się poprawnego sygnalizowania.

Należy również uważać, ażeby, zwłaszcza przy szybkiem sygnalizowaniu, nie było niezdecydowanego wahania chorągiewkami, lecz, by te dla każdej litery przez chwilę znieruchomiały. Jeśli się sygnalizuje bez chorągiewek, to dłoń otwarta zawsze musi być zwrócona swą szeroką płaszczyzną do stacji odbierającej (do frontu).

Niezależnie od pewnych estetycznych wrażeń wzrokowych i nadawania się wskutek tego do popisów publicznych, wyżej opisana musztra jest o wiele lepszym i właściwszym sposobem nauczenia abecadła semaforowego, niż wykład przy tablicy.

Do gimnastyki sygnalizacyjnej alfabetem Morsego skauci posługują się jedną chorągiewką tych samych wymiarów.

Na komendę: *Postawa—gotów!* — harcerze robią rozkrok, jak poprzednio; jedną rękę (wpierw np. prawą; gdy się zmęczy—lewą) unoszą do gó-

ry, drugą trzymają z tyłu, za pasem. W braku chorągiewki można wziąć do ręki chustę skautową lub kapelusz, ale to wygląda już nie tak efektownie.

Komenda wydaje się w podobny do poprzedniego sposób.

Chcemy np. zasygnalizować: „Śląsk będzie nasz". Komenda: *Hasło*: *raz*, *dwa, trzy, cztery*, *pięć* (sygnalizują: —-—-—); *Śląsk*: *s*: *1*, *2*, *3* (---), *l*: *1*, *2*, *3*, *4* (-—--), *a*: *1*, *2*, *s*: *1*, *2*, *3*, *k*: *1*, *2*, *3*, *koniec* (chorągiewka nad głowę, poczem pionowo przed sobą w dół; wytrzymać tak do dalszej komendy); *będzie* (wrócić do postawy „gotów"): *b*: *1*, *2*, *3*, *4*, *e*: *1*, *d*: *1*, *2*, *3*... i t. d.

Pomiędzy kropkami i kreskami jednej litery niema przestanku; między jedną a drugą literą jest krótki widoczny przystanek, użyty na zakomenderowanie tej drugiej właśnie litery.—Komendę wydawać należy dziarsko, sygnalizować zaś w takt i wyraźnie.

Gdy jedna ręka ćwiczących znuży się, komenderujący wydaje rozkaz: *Rękę—zmień!* podczas nauki można to wykonywać bez osobnej komendy.

„Ćwiczenie w sygnalizacji Morsego, — jak mówi Małkowski, — jako gimnastyka, jest jednostronne: ćwiczy ramiona i barki, ale je też prędko nuży. Natomiast gimnastyka semaforowa wprawia w ruch, prócz ramion i barków, także mięśnie nóg, szyi i tułowia, nie męczy, a do mechanicznych ruchów dodaje także gimnastykę umysłową". Gimnastyka sygnalizacyjna szczególniej dobre rezultaty daje dla zdrowia, jeżeli jest przerabiana na świeżem powietrzu. *R. D.*

Towarzystwo Przyjaciół Pomorza.

Otrzymaliśmy następującą odezwę, którą podajemy pod dokładną rozwagę druhów i druhen.

„Nie wdając się w rozstrząsania, zajmujące językoznawców, czy gwara kaszubska jest gwarą polską czy pozostałością języka pomorskiego, należy uprzytomnić sobie, iż pod względem politycznym Pomorze zawsze było ziemią polską.

„W procesie politycznym z Krzyżakami w roku 1320 i 1339 świadkowie nazywają księcia Mestwina gdańskiego Polakiem i zeznają, iż Pomorze stanowiło część państwa polskiego. Jeden z tych świadków wyraźnie zaznacza, iż ten sam jest język na Pomorzu i w Polsce, ponieważ wszyscy ludzie wspólnie mieszkający tym językiem mówiąc, mówią po polsku. Ów głos z XIV wieku, głos świadka w wielkim procesie przeciwko zbrodni krzyżackiej w Gdańsku, w dniu świętego Dominika na całej ludzkości popełnionej, — wyraża istotę rzeczy.

Ten sam jest język na Pomorzu i w Polsce — nie dlatego tylko, że pieśń Jana z Czarnolasu — „Kto się w opiekę poda Panu swemu", brzmiąc przez wieki w ustach wiernych Kaszubów, przetrwała wszystką potęgę prusaków, lecz dlatego przedewszystkiem, iż Polska jedynie przechowała w łonie swem, tak straszliwie zranionem i przez lat tyle bezwładnem, przebogatą gwarę Kaszubów.

Zniemczenie zachodniego Pomorza za Piaśnicą, za Lebą, za Łepawią, za Słupią, nie mówiąc już o Bielgradzkiej ziemi słowiańskiej nad Persantą, dokonało się bez podboju politycznego. Książęta pomorscy słowiańskiego pochodzenia nie utracili swych posiadłości na polu bitwy z Niemcami. Kraje ich pochłonięte zostały powolnie i bez boju, a oni sami już w XIII wieku byli Niemcami. Za nimi poszła szlachta i mieszczaństwo, a z czasem biedny rolniczy lud.

Przechować mowę Kaszubów mogła tylko Polska. Podnieść ją, ukształcić, i z pospolitej gwary, którą przemawia rybak i rolnik, uczynić narzędzie poety i subtelnego artysty, — to będzie w przyszłości Polski zadanie.

Dzisiaj trzeba przedewszystkiem, żeby Polska i Kaszuby zrosły się nanowo pod względem politycznym, materjalnym i kulturalnym w ten jeden jedyny organizm, o którym zaświadczyli w XIV wieku świadkowie na procesie krzyżackim, — a co hasłem się stało kaszubskiego poety Jarosza Derdowskiego: — Niema Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski.

Tej to właśnie idei postanowiło służyć „Towarzystwo Przyjaciół Pomorza", założone na wiecu w Gdyni dnia 8 lipca 1920 roku przez rodaków stale, lub czasowo na Pomorzu przebywających i przez uprawnionych przedstawicieli Kaszubów. „Towarzystwo Przyjaciół Pomorza" powstało w najgorszej chwili bolszewickiego najazdu, oraz w momencie ostrego rozgoryczenia Kaszubów wskutek rozmaitych uciążliwych i dokuczliwych zarządzeń władz polskich wojskowej i administracyjnej natury.

Na licznych wiecach, przez członków „Towarzystwa Przyjaciół Pomorza" w rozmaitych punktach tego kraju organizowanych, ujawniał się ów nastrój skrycie nieprzychylny. Należało przeciwko niemu przeciwdziałać. Plebiscyt na Warmii, napaść bolszewicka i jej odparcie, sprawa Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy, sprawa Lwowska i Wileńska, a wreszcie najważniejsza ze wszystkich spraw Śląska Górnego— pochłaniały uwagę powszechną, kierując ją do najbardziej zagrożonych punktów. Wobec tamtych sprawa

Pomorza już przyłączonego do Polski mniejszą budziła uwagę.

Dziś, gdy dzieło ustalenia granic zbliża się do końca, znowu przed oczyma ogółu powinna stanąć sprawa Pomorza, jako jedna z najważniejszych w okręgu wielkich usiłowań zjednoczenia ojczyzny. „Towarzystwo Przyjaciół Pomorza“ w miarę swych sił dokładało starań, ażeby wpłynąć na zmianę nastroju Kaszubów względem ich polskiej ojczyzny. Na szczęście nastrój ten, jak liczne objawy stwierdzają, zasadniczo się zmienił. Nie sobie, bynajmniej, tę przepisując zasługę. „Towarzystwo Przyjaciół Pomorza“ pragnie wszelkimi możliwemi środkami współdziałać dla przyśpieszenia tej ewolucji. W tym celu zwraca się do ogółu polskiego z gorącym apelem o zapisywanie się na członków „Towarzystwa“, zyskiwanie nowych zwolenników, popieranie prac w zakresie zakładania szkół, ochron; o składanie książek dla czytelni na Pomorzu i o pomoc materjalną.

Odezwę powyższą, podpisaną przez znakomitego pisarza, Stefana Żeromskiego, Harcerstwo powinno gorąco poprzeć. I drużyny całe mogą się na członków zapisywać, i pojedyńczy harcerze, a zresztą czyż przemyślnym harcerzom trzeba wkładać do głowy, co mają robić, aby dopomóc odwiecznemu pobrzeżu polskiemu? Więc weźmy się do pracy!

Adres „Towarzystwo Przyjaciół Pomorza“: Warszawa, Piękna 8, m. 3.

Czekamy na sprawozdania z zabiegów i wyników, z przemyślności okazanej i z wykazanej energji harcerskiej.

Mamy nadzieję, że w numerach powakacyjnych będziemy mieli o czem pisać w łączności z pomorską akcją harcerską. Czekamy!

Statystyka sprawności [1]).

Zobaczmy, jak się przedstawiają sprawności w naszych drużynach, w suchem brzmieniu liczb, według spisu z dnia 1 marca 1920 r.

W dniu tym, na ziemiach polskich we wszystkich drużynach męskich—było osiągniętych 1353 sprawności, w drużynach żeńskich — 59 sprawności, to znaczy że na zarejestrowanych w dniu tym 20410 harcerzy przypadało 1353 oznaki sprawnościowe, a więc przeciętnie **na 15 chłopców jedna sprawność,** czyli, jeżeli powiemy, że „wszyscy odpowiadają za jednego a jeden za wszystkich“, to wypadnie przeciętnie na 1 chłopca $^1/_{15}$ całej sprawności.

Z tegoż spisu wynika, że na zarejestrowanych 8456 harcerek przypadało 59 oznak sprawnościowych, a więc przeciętnie **na 143 harcerki jedna sprawność,** czyli że każda harcerka posiada $^1/_{143}$ całej sprawności.

Zestawmy osobno ilość sprawności w b. Kongresówce, Małopolsce, na Pomorzu, w Wielkopolsce i Wileńszczyźnie.

Drużyny męskie.

Miejscowość	liczba spr.	jedna spr. na chłopców
Małopolska	242	12
b. Kongresówka	1026	14
Wielkopolska	71	31
Wileńszczyzna	12	38
Pomorze	2	172

Drużyny żeńskie.

Miejscowość	liczba spr	jedna spr. na dziewcząt
Małopolska	17	80
Wileńszczyzna	8	81
b. Kongresówka	34	163
Wielkopolska	—	—
Pomorze	—	—

Cyfry te wydają się nieprawdopodobne. Niestety, są one wynikiem sumiennego zsumowania tych danych, które zostały nadesłane do Głównej Kwatery w kartach rejestracyjnych, z d. 6/IV, 1920 r.

Z przytoczonych cyfr wynika, jak konieczną i pilną jest rzeczą zwrócenie uwagi na sprawności. W Anglji np. obliczają, iż przeciętnie co 7 minut przybywa jedna oznaka sprawności.

Na zakończenie, trzeba stwierdzić, że w ciągu następnego półrocza 1920 r. oraz w roku bieżącym, liczba sprawności znacznie się powiększyła; możemy mieć nadzieję, iż statystyka 1921 r. wykaże dużą zmianę na lepsze. Ale tylko wówczas, gdy drużyny wezmą sobie do serca liczby powyższe.

Stefan Ruśkiewicz.

[1]) Patrz „Harcmistrz“ № 4—12 za rok 1920.

Na czasie.

Zorjentowaliśmy się nareszcie o rozmiarach braków, panujących u nas w zakresie sprawności. Widzimy, iż braki są tak wielkie, że włosy na głowie z przerażenia dęba stają. Bo jakże siebie naprawdę ocenić musimy, jeśli wśród nas, na ogół ledwo co piętnasty, lub co sto czterdziesta trzecia—potrafi się wykazać tą lub ową sprawnością? Cóż z tego, iż mamy kilku druhów, posiadających po 10, a paru nawet po 20 oznak sprawności, gdy ogół jest bierny? Policzmy w swych drużynach, ile moglibyśmy stworzyć „małpich zastępów“ z tych harcerzy lub harcerek, którzy żadnych sprawności nie posiadają?

Ten stan fatalny usprawiedliwiają do pewnego stopnia warunki wojenne, w których musiała się rozwijać nasza praca, jednakże nie tłumaczą one wszystkiego całkowicie. Najlepszym dowodem są te kilkanaście drużyn (z pośród kilkuset), które potrafiły przemóc różne trudności i sprawności u siebie postawiły nanależytym poziomie.

Musimy sobie uprzytomnić, iż aczkolwiek posiadanie sprawności nie jest ściśle ujęte w regulaminy obowiązujące, zajmują one, mimo to, naczelne miejsce w Harcerstwie. Odbycie próby na sprawność, to nic innego, jak tylko wykazanie się, np. w umiejętności niesienia pomocy ludziom, gdy ich życiu lub mieniu zagraża niebezpieczeństwo; w znajomości przyrody, która jest największą przyjaciółką i dobrodziejką harcerza w osobistem zahartowaniu i wyćwiczeniu cielesnem; w przygotowaniu się do służby wojskowej, zapomocą polowych ćwiczeń harcerskich, w umiejętności radzenia sobie i innym w każdym wypadku życia codziennego. Są to sprawy tak ściśle związane z harcerstwem, iż bez nich— jak i bez Prawa Harcerskiego — niema Harcerstwa. I gdybyśmy jaknajpiękniej nawet ćwiczyli się w mustrze, do której jesteśmy tak pochopni, choćby się zachwycano harcerzami na defiladach, ich postawą, mundurem i t. p. — wartość nasza będzie tylko pozorną, a co najgorsze, zawodzą, bo nie będziemy posiadać oparcia o to, co jest istotą Harcerstwa.

Na szczęście zwrot ku lepszemu już się rozpoczął. Drużyny organizują warsztaty rzemieślnicze, zabiegają usilnie o wyjazdy na kolonje i kursy, gdzie przedewszystkiem będą miały pole do ćwiczeń w sprawnościach, zaczynają powstawać, przy drużynach i hufcach Komisje, złożone z osób fachowych, dla przeprowadzania prób w sposób mniej przypadkowy lub dyletancki, niż to było dotąd. Główna Kwatera drukuje regulaminy i programy prób sprawnościowych, które wkrótce w dużej ilości ukażą się w księgarniach.

Nadchodzące lato rokuje wielkie nadzieje. Jakie jednak będą wyniki pracy poszczególnych drużyn, dowiemy się z rozpoczęciem nowego roku harcerskiego, we wrześniu r. b. *Wł. N.*

Z naszego życia.

Warszawa ma już dawno nowego komendanta Chorągwi, dr. Ig. Wądołkowskiego, którego rozkaz o objęciu Komendy Chorągwi wpadł mi przypadkowo w ręce. Posłuchajcie! „Druhowie! Po wieloletniej ciężkiej walce w podziemiach i na polu bitewnem, po wytężonej, lecz zaszczytnej pracy odbudowaliśmy gmach ukochanej Rzeczypospolitej.

Fundamenty założone, mury postawione: mamy Ustawę Konstytucyjną, zapewniającą prawa człowieka i obywatela, o co inne narody toczyły ostre walki wewnętrzne; mamy Sejm i Rząd, które stać będą na straży tych praw i wreszcie mamy Armię Narodową, która bronić będzie naszego bytu niepodległego, tego niezbędnego warunku rozwoju każdego narodu.

Zamieszkać w tym gmachu mamy na długo. Należy więc przystąpić do pracy wewnątrz niego, urządzić go wygodnie, obmyślać mądrze rozkład mieszkania, aby było celowe i planowe, przyozdobić ściany i okna, aby miło było pracować i odpoczywać.

Jednak to nie jest wszystko. Cóż by się stało z tym gmachem i mieszkaniem, gdybyśmy tam umieścili człowieka złego, nielubiejącego porządku, nieszanującego pracy ludzkiej i współmieszkańców. Mieszkanie to opustoszeje, zniszczy się, gmach niedopilnowany runie.

Harcerze! o ile chcecie, by ten wspaniały gmach Rzeczypospolitej trwał po wieki, musicie uczynić, by mieszkańcy byli godnymi tego gmachu, by miłowali się wzajemnie, pomagali sobie, bronili się wspólnie, pracowali razem wytrwale i dokładnie, rozumieli się i wybaczali sobie. Wychowujcie w sobie człowieka, bo on tworzy gromadę ludzką, bo od jego wartości zależy czy ta gromadą przedstawiać będzie społeczeństwo, czy tabun dzikich zwierząt. Od wartości tego pojedyńczego człowieka zależy, czy świat nasz będzie pełen radości i słońca, czy też będzie padołem płaczu, smutku i krzywdy.

Harcerze! W zastępach swoich i drużynach wychowujcie w myśl prawa harcerskiego przedewszystkiem człowieka, miłującego świat cały, uczciwego, pracowitego i wesołego".

Pomyślcie, chłopcy, o tych poważnych słowach rozumnego i doświadczonego harcerza.

— — — — — — — — — — — — — —

Ostatnie tygodnie zaznaczyły się w życiu naszych drużyn szeregiem zlotów i zjazdów w wielu Chorągwiach i Okręgach.

Specjalny korespondent (dh Sobański) z **Poznania** donosi mi, co następuje:

W dniach od 15 do 16 maja b. r. odbył się *Zlot Chorągwi Wielkopolskiej w Babkach* (stacja Krzesiny).

Na zlot przybyło z górą 1300 chłopców ze wszystkich miejscowości Chorągwi. Drużyny miały wyznaczone sobie miejsce na rozbicie namiotów. W miejscu oddalonym znajdowały się kuchnie (wojskowe, wypożyczone z D. O. Gen.) oraz kuchnie poszczególnych drużyn, dalej był obóz sanitarny, obsługiwany przez zastęp sanitarny i parę kuchen. W środku, naprzeciw bramy tryumfalnej stał namiot komendy oraz znajdował się sztandar Chorągwi. Drużyny zaczęły ściągać do obozu na dzień przed zlotem, oraz całą noc nie dawały spać kwatermisrzowi,

który rozprowadzał je po stodołach w okolicznych wioskach, a było ich 5 do rozporządzenia.

W pierwszym dniu Zlotu cały obóz oraz wszystkie stodoły—od 4-ej rano były na nogach. Po pobudce o godz. 6-ej rano mycie się, śniadanie; odbyło się salutowanie sztandarów, a następnie Msza św., celebrowana przez ks. kanonika Prądzyńskiego, który wygłosił też okolicznościowe kazanie. Potem przemawiał Kom. Chor. major Sikorski, oraz przedstawiciel D. O. Gen. zastępca gen. Raszewskiego. Na Mszy prócz grona gości byli obecni: przedstawiciel Oddziału Wkpl. misji francuskiej, oraz władz szkolnych i wojskowych. Odbyło się powitanie gości, obiad, zawody i popisy drużyn, zbiórka drużynowych i szarż, gawęda, gry i zabawy — odprawa drużynowych, kolacja, zwinięcie sztandaru i wymarsz na nocleg do stodół, z wyjątkiem starszych oraz lepiej zaopatrzonych. Trud obozowy zrobił swoje, gdyż w stodołach tej nocy panował niezamącony spokój. Na drugi dzień po pobudce o godz. 6-ej rano, myciu się i śniadaniu, nastąpiło znów wciągnięcie sztandaru i Msza sw., poczem dokończenie zawodów, gry i zabawy, po ob edzie zaś Zlot harcerski zostawił niezatarte wspomnienie, poczem nastąpiło zwinięcie obozu. O godz. 16-ej przybyli przedstawiciele Y. M. C. A. którzy posiliwszy się kwaśnem, zsiadłem mlekiem zwiedzili obóz. Ogólny raport i przyrzeczenie harcerskie dopełniło uroczystości, poczem po pożegnaniu drużyn przez kom. Chorągwi — i odśpiewaniu Roty — drużyny wymaszerowały na stację, skąd specjalnym pociągiem, dojechawszy do Poznania, ruszyły do domu.

W czasie zlotu wychodziło pisemko p. t. „Dziabak“, pisemko humorystyczne, wydawane przez druż. im. Romualda Traugutta. Zlot dał zbliżenie się drużyn, wykazał dobitnie dużo braków, ale zarazem i postęp, szczególnie w zamiłowaniu do gimnastyki i lekko-atletyki oraz gier, a brak uprawiania i znajomości pieśni harcerskich i ogromne braki w dziedzinie technicznej wprawy w życiu obozowem i jego trudach. Panowała niezamącona pogoda — przyroda sprzyjała pod każdym względem.

Kielce. Dnia 15 i 16 maja odbył się w Kielcach zjazd kierowników drużyn Okręgu Kieleckiego. Uczestników zebrało się około 30. Zjazd poprzedziło otwarcie wystawy, która się zupełnie udała. Trzy duże pokoje były zapełnione eksponatami, wykonanemi przez druhny i druhów, w czwartym pokoju zaś mieścił się bufet, zaopatrzony przez druhny w torty, ciasta, pierniki i t. p. Wystawę zwiedzano dość licznie, ogólną uwagę zwracały wyroby z metalów, wykonane przez olkuskich harcerzy.

Pierwsze zebranie członków zjazdu odbyło się dn. 15-ego o godz. 15 ej w pięknym gmachu szkolnym. W imieniu Rady Miejskiej powitał uczestników zjazdu p. Kostuch, prezydent Rady Miejskiej i członek K. P. H., potem witali jeszcze dh Heidrich, przedstawiciel G. K. M. i dh Trylski, członek Komendy Chorągwi Krakowskiej, były komendant Hufca Kieleckiego. Na porządku dziennym były sprawozdania z pracy w drużynach, których na terenie okręgu jest czynnych 21: 11 w Kielcach i 10 na prowincji.

Widoczny jest ruch w drużynach, chociaż bardzo mało słyszało się o wycieczkach. O projektach na lato też mało mówiono, słyszałem tylko o kursie dla zastępowych. W dyskusji, która się rozwinęła, poruszono sprawę drużyn zuchów, stosunku do starszego społeczeństwa. Między innemi p. Kostuch podał projekt urządzania „Akademji harcerskich“, na których przemawialiby sami harcerze; starsze społeczeństwo, widząc prawdziwych harcerzy, mówiących publicznie o Harcerstwie, więcejby się zainteresowało naszym ruchem. A może spróbujecie urządzić taką „Akademję“ w waszem środowisku? Mówiono równie o stosunku do kolegów, nieharcerzy i szkoły i t. p.

Po zebraniu, które się zakończyło o g. 19-ej udano się gremjalnie do druhen na ciasteczka, o których do dziś dnia nie zapomniałem, tak były dobre.

Drugiego dnia miały się odbyć referaty Komendanta Okręgu, dha Massalskiego: „O przemyśle w drużynach“ i dha Trylskiego „O organizacji Harcerstwa“. Żałowałem bardzo, iż nie mogłem wysłuchać tych referatów, ale brak czasu zmusił mnie do wyjazdu.

A teraz powiem Wam dwa słowa; wybierzcie się do Kielc na wycieczkę — śliczna okolica, a nie daleko Łyse Góry; nie dziwcie się tylko, jeżeli harcerze kieleccy nie będą Wam salutowali, gdyż zdaje mi się, że tam panuje zwyczaj niesalutowania.

Przypominajcie im, że harcerz grzeczniejszy salutuje pierwszy.

Wejherowo. 3 Maja. Imponująco wypadł tegoroczny obchód Wielkiej Konstytucji w Wejherowie, do czego w znacznej mierze przyczynił się nasz Hufiec. Już drugiego maja wieczorem wzięliśmy udział wspólnie z młodzieżą w pochodzie, połączonym z paleniem ogniska, ogni sztucznych, pochodni, z deklamacją i przemówieniem. Pochód wypadł tak wspaniale, że Niemcy rozdziawiali gęby, jak gawrony, i mówili, że Polacy jeszcze nigdy takiego „Aufstandu“ nie robili. Na drugi dzień odbył się obchód obywatelski, połączony z pochodem, w którym ogólną uwagę ściągali na siebie harcerze, dzięki zamaszystej postawie, karności, śpiewom i laskom. Po południu tego dnia odbyło się na boisku gimnazjalnem uroczyste poświęcenie sztandaru harcerskiego i przyrzeczenie dwudziestu kilku druhów. Podczas tej uroczystości przemawiali druh Hufcowy, Urbanek, ks. kapelan, Pastika i przewodniczący koła Przyjaciół Harcerstwa, p. Kwiatkowski. Wrażenie przyrzeczenia było duże. Dzięki niemu zyskaliśmy nowych druhów i usunęliśmy niejeden przesąd tutejszej ludności co do Harcerstwa.

Wilno — przysłało mi znów miły liścik z autentycznemi „kawałami“ z egzaminów maturalnych. Oto jeden z nich: —

Profesor: Kim był ks. Józef Poniatowski?

Harcerz: Dawniej, za czasów Księstwa Warszawskiego, był ministrem wojny, a teraz jest patronem VIII Wileńskiej Dr. Harc.

— — — — — — — — — — — — — —

W dalszym ciągu na stałych korespondentów zgłosili się: O. Grzymałowski (G. K. M.), Fr. Plattner (Warszawa), K. Świrtun-Rymkiewicz (Wilno), B. Polkowski (G. K. M.), R. Miszewski (Wąchock), W. Masłowski (Zawiercie). 25/V 1921. Czuwaj!

Ciotka.

Akcja plebiscytowa Harcerska na Górnym Śląsku.

Do jednych z najpiękniejszych, w życiu harcerstwa kart i wzorów wiernej służby dla Ojczyzny, należy pomocnicza akcja plebiscytowa Harcerstwa Górnośląskiego. Właściwie ruch harcerski na Górnym Śląsku zrodził się i skrzepł pod znakiem zdecydowanej walki o zjednoczenie tej ziemi z Macierzą. Hasło „złączenie z Ojczyzną“ spowodowało, iż po dwuch latach pracy nad i z młodzieżą, pochodzącą z ludu, który podlegał germanizacji w ciągu 600 lat, stanęło w dniu plebiscytu na rozkazy władz plebiscytowych 5.000 robotniczej młodzieży harcerskiej, a w dniu wybuchu powstania zbrojnego liczba młodzieży harc. obojga płci przekroczyła 6.000.

Ten stan harcerstwa na G. Śląsku, zawdzięczać przedewszystkiem należy niewygasłym i niezniszczalnym pierwiastkom jedności pomiędzy rozdartemi ziemiami Polski, a przyłączyły się do tego także usilną połączoną z wieloma trudnościami i niebezpieczeństwami — pracą Inspektoratu Harcerskiego na Górnym Śląsku.

Większość drużyn górnośląskich przystąpiła samorzutnie do akcji,—już na długo przed ukazaniem się w tej sprawie specjalnego rozkazu. Wiele drużyn na intencję pomyślnego wyniku plebiscytu zamowiło Msze, a młodzież przystępowała do Komunji św.

Praca była bardzo różnorodna i polegała przedewszystkiem na wykonywaniu zleceń władz plebiscytowych oraz na niesieniu pomocy emigrantom, przybywającym do głosowania z Polski. A więc wykonywano *pracę agitacyjną*, rozlepiając i rozrzucając odezwy, sprzedając gazety, pełniąc służbę kurjerską pomiędzy poszczególnemi miastami, *pomocniczą* w biurach plebiscytowych przy przepisywaniu list uprawnionych do głosowania (praca ta trwała na zmianę dniem i nocą).

Z chwilą przyjazdu emigrantów polskich, harcerzom powierzono opiekę nad niemi, pracę w kuchniach i w Czerwonym Krzyżu. Podczas plebiscytu, chłopcom była powierzona służba bezpieczeństwa, polegająca na ochronie przed napadem Niemców mieszkań tych Polaków, którzy musieli je chwilowo opuścić, aby się udać na miejsce głosowania; w tychże domach harcerki miały za zadanie roztoczyć opiekę nad dziećmi w czasie nieobecności rodziców.

Chłopcy spełniali również kontrolę w mieszkaniach prywatnych, czy wszyscy uprawnieni do głosowania poszli spełnić swój obowiązek. Miasta były podzielone na okręgi, które harcerze obchodzili przypominając o obowiązkach tym, którzy z jakichkolwiek powodów go jeszcze zaniedbali. Przeprowadzona kontrola wykazała przytem, iż bardzo wielu uprawnionych do głosowania wcale nie otrzymało odpowiednich kartek, a także że nie wszyscy byli zapisani na listę głosujących. Wykryte braki były niezwłocznie naprawione.

Przyjeżdzających emigrantów polskich przyjmowano zwykle na stacjach bardzo uroczyście i do pomocy im zgłaszały się drużyny z sąsiednich miejscowości. Gości częstowano posiłkiem, odprowadzano na kwatery i odnoszono rzeczy, rejestrowano; udzielano informacji. Niemcy odnosili się do harcerzy szczególniej wrogo i zaczepnie, lecz chłopcy lekceważyli sobie butę niemiecką, wznosząc okrzyki: „Niech żyje Polska!“

Aby umożliwić głosowanie chorym i starcom, przynoszono ich do urn na noszach lub przywożono dorożkami. Niektóre drużyny, aby spełnić poruczone im pod tym względem zadania, składały na ten cel wszystkie swoje pieniądze. Jeden z Polaków, przyniesiony do głosowania, tak był wzruszony tą uroczystą procedurą, iż zmarł na noszach w kilka chwil po wrzuceniu do urny swej kartki za Polską.

Pełniono również służbę wywiadowczą, dostarczając materjałów komitetowi plebiscytowemu o wszelkich wykroczeniach niemieckich. W jednej wsi harcerze samorzutnie, po otoczeniu jej, zawładnęli niemieckim magazynem z bronią i automobilem, oddając go następnie władzom koalicyjnym. „Bitwa“ ta była starannie przygotowana. Aby, nprz., uniemożliwić Niemcom porozumienie się telefoniczne z sąsiednią wioską, obsadzono przedtem przezornie pocztę. — W innej znowu wsi wykryto magazyn z bronią na środku rynku, w szopie, do której chłopcy się zakradli w nocy, unosząc z sobą 50 karabinów, granaty, rewolwery i laski gumowe, ukryte dla bojówek niemieckich.

Akcja harcerska spotykała się z dużem uznaniem całej polskiej ludności, a nawet i Niemców. Kilkanaście polskich wsi złożyło harcerstwu piśmienne podziękowanie za pracę plebiscytową, a w pewnej szkole nauczyciel Niemiec, widząc

sprawność polskiej organizacji harcerskiej, zwrócił się do harcerzy z propozycją założenia przez nich w szkole skautingu dla niemieckich chłopców. Oczywiście harcerze nasi odmówili, wiedząc dobrze iż braterstwo ógólno-skautowe będzie mogło być do Niemców tylko wtedy zastosowane, gdy naród niemiecki wyzbędzie się swych wrogich i zaborczych zakresów w stosunku do Polski i świata.

W tej samej szkole, na żądanie harcerzy, wszyscy ich koledzy porzucili palenie papierosów, a nawet uczynił to, acz niechętnie, ów nauczyciel, Niemiec.

Następujący drobny fakt świadczy o nastroju, panującym wśród naszych harcerzy na Górnym Śląsku, pomimo tylowiekowej, a ostatniemi czasy usilnej germanizacji szkół. Nauczyciel, o którym wspominaliśmy wyżej, w przystępie dobrego humoru zaproponował chłopcom z klasy, aby coś zaśpiewali. I posłyszał piosenkę:

Tam od Wisły, tam od Warty
Biją głosy w Śląsk otwarty!
Biją głosy, ziemia jęczy,
Prusak Śląskie dzieci męczy.
Niechaj męczy, niech katuje
Bóg się nad Śląskiem zlituje...

Nauczyciel niedosłyszał końca piosenki, gdyż, schwyciwszy się za głowę, wybiegł z klasy...

Podobnych sukcesów było bardzo wiele, a zlewając się z ogólną działalnością społeczeństwa górnośląskiego, popartego przez cały naród polski, dały one w wyniku zwycięstwo plebiscytowe.

Obecnie harcerze górnośląscy stanęli w szeregach powstańczych, krwią swoją i życiem znacząc przynależność do Polski i wierność idei harcerskiej. Cześć im! *Wł. Nekrasz.*

KRONIKA.

Z życia harcerskiego.

Rozkaz Komendy Chorągwi Krakowskiej M. L. 6 z dnia 15 maja 1921 r. Dnia 9 maja 1921 roku we wsi Stare Koźle na Górnym Śląsku zginął podczas ataku na Kędzierzyn ś. p. Druh Jan Surzycki, referent organizacyjny Komendy Chorągwi Krakowskiej Z. H. P., harcerz I stopnia, ppor. 12 p. art. pol.

Ś. p. Druh Jan Surzycki był jednym z najstarszych harcerzy krakowskich i jednym z wybitnych instruktorów harcerskich. Od roku 1918 aż do stycznia b. r. prawie nieprzerwanie pozostawał w służbie wojskowej, wiele miesięcy walcząc na froncie ukraińskim pod Przemyślem i Lwowem, następnie na froncie bolszewickim. Przez cały czas swej służby wojskowej zachował wierność ideałom harcerskim, które były dlań żywą treścią wewnętrzną. Zwolniony z wojska wrócił natychmiast do pracy harcerskiej, którą ukochał gorąco. Objąwszy referat organizacyjny w Komendzie Chorągwi rozpoczął bardzo intensywną pracę w swoim dziale.

Lecz nie danem Mu było spokojnie oddać się pracy. Przyszła wieść o powstaniu na Górnym Śląsku. Jeden z pierwszych zgłasza sie jako ochotnik na Górny Śląsk. Tam mianowany dowódcą baterji powstańczej grupy „Zachód" uczestniczy w ataku na Kędzierzyn, gdzie wysforowawszy się ze swoją baterją przed własną piechotę, podczas kierowania ogniem artyleryjskim na niemiecki pociąg pancerny, pada ugodzony kulą karabinu maszynowego w głowę, nie wydawszy ni jęku, krwią swoją gorącą i młodem życiem złożonem w ofierze, stwierdzając nierozerwalną łączność starej piastowskiej ziemicy śląskiej z Polską Macierzą.

Druhowie! ciężka i bolesna nad wyraz strata nieodżałowanego Druha, prawdziwego harcerza i towarzysza serdecznego w pracy dotyka głęboko nas wszystkich. Straciliśmy znowu jednego z niepowszednich pracowników i przeczystego typu harcerza o kryształowej i przedziwnie dobrej duszy. Trzeba nam ścieśnić szeregi i silniej się wziąść do pracy, aby lukę, spowodowaną jego śmiercią—zapełnić. Z niebieskich zaś legjonów czysty duch ś. p. Jaśka będzie naszej pracy błogosławił.

Druhowie! piękna i rycerska śmierć ś. p. Jaśka Surzyckiego jest dla nas bojową pobudką, której jedynym odzewem jest nasze hasło: Czuwaj!

Aby dać wyraz uczuciom głębokiego żalu, jaki nasze przepełnia serca, zarządzam:

Wszyscy harcerze i wszyscy instruktorowie harcerscy chorągwi okryją na znak żałoby krepą swe krzyże harcerskie na przeciąg dwu tygodni od dnia wydania rozkazu. Czuwaj!

Przeczytać przed frontem wszystkich hufców i drużyn chorągwi.

(—) Tadeusz Biernakiewicz
Podharcmistrz i Komendant Chorągwi Krak.
Za zgodność: *Strzyżewski.*

Sztandar, otrzymany przed wyruszeniem w pole, we wrześniu 1915 roku w Ignacowie przez kompanię skautową 6 pułku piechoty Legjonów, później oddziału skautowego przy Komendzie Legjonów — Zjazd byłych członków tej kompanii z dn. 16 maja 1921 uchwalił oddać do zbiorów Naczelnictwa Zw. Harc. P.

Barbarzyńscy harcerze również niestety istnieją. Oto jaki list otrzymujemy, mówi on sam za siebie W czasie Zielonych Świąt, będąc na Št. Krzyżu, znalazłem na ścianach w kościele Św. Krzyża podpisy harcerskie. Przypuszczam, że należy takie barbarzyńskie traktowanie zabytków przez harcerzy napiętnować,choćby przez ogłoszenie podpisów. Podaję je więc do wiadomości Redakcji: 19. V. 1918 r. Gabiński Antoni zastępowy II Opatowskiej drużyny harcerskiej. A. Mroczkowski, zastępowy I Op. Dr. 19. V. 1918 r. Opatowska dr. szkolna i cywilna wycieczka 19. V. 18 r. Z dr-ny Wątroskiej zwiedzał J. Rudkowski. Hipolit Paluchowski kapral I-ej Grodzieńskiej druż. harcerskiej 14. V 19 r.

Gdyby poszukać znalazłoby się może więcej podpisów. Czuwaj! Kraków. *Zbigniew Trylski.*

Z Polski.

Poniższe podziękowanie Weteranów 1863 roku — otrzymaliśmy w odpowiedzi na rozkaz pozdrawiania naszych bohaterów z powstania.

„Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863 r. Do Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego w miejscu.

Wskutek odezwy z dn. 26. IV r. b. L. 5936/5049 otrzymanej przez nas dopiero w zeszłym togodniu, Zarząd na posiedzeniu swem w dn. 18. V. r. b. postanowił

najuprzejmniej podziękować Szanownemu Naczelnictwu, za tę serdeczną życzliwość i uznanie dla Weteranów 1863 r. jakie mu dało wielce miły dla nich wyraz w zakomunikowanej nam uchwale.

Oby to ukochane Harcerstwo nasze rozwijało się jaknajpomyślniej pod światłym i dzielnym kierownictwem swego Naczelnictwa ku pożytkowi i chlubie naszej Ojczyzny! Ze szczerym szacunkiem i poważaniem

Prezes: *J. A. Święcicki.*

Sekretarz: (podpis nieczytelny).

Zawiadomienie. Bibljoteki dla kół młodzieży. — Wydział oświaty pozaszkolnej Ministerjum Oświaty przyszykował bibljoteczki do rozdzielania między najlepsze koła młodzieży. Każda bibljoteka zawiera 177 książek z różnych dziedzin wiedzy. Podstawą oceny, któremu Kołu należy się bibljoteka, będzie sprawozdanie z działalności. Najlepszym Kołom bibljoteki te zostaną przekazane zupełnie bezpłatnie. Otóż, wszystkie zastępy czy drużyny harcerskie narówni z innemi kołami młodzieży mogą się ubiegać o te bibljoteki. Starania wszcząć przez Inspektorat harcerski (Aleje Ujazdowskie 37 m. 12 Warszawa) do którego należy wnosić odpowiednio umotywowane podania.

Walny Zjazd Młodzieży Wiejskiej odbył się w Warszawie w dniach 11 i 12 czerwca r. b. jako drugi Walny Zjazd delegatów Kół Młodzieży, zorganizowanych w Związek Młodzieży Wiejskiej, przy udziale 700 przedstawicieli młodzieży. Organizacja ta, wychowawcza i oświatowa, skupia około 800 Kół Młodzieży, które liczą do 40.000 członków; wydaje własny organ w Warszawie „Nasza Drużyna". Z nastrojów młodzieży i przemówień dawało się wyczuwać, że na wsi polskiej wyrasta młode pokolenie, ktore nie ogranicza swych myśli i pragnień do potrzeb dnia dzisiejszego, ale szczerze pragnie przygotować się do godnego spełnienia tej doniosłej roli budowania wielkiej Polski, jaka przypadnie ludowi wiejskiemu.

Z pośród wniosków podkreślić należy następujące:

1. Młodzież postanawia podjąć w porozumieniu z nauczycielstwem walkę z analfabetyzmem przez urządzenie specjalnych kursów i uchwala wykluczenie członków, którzy z własnej winy na Kursach nie nauczyli się czytać i pisać

2. Wyklucza używanie alkoholu na swych zebraniach.

3. Podkreśla znaczenie szkół rolniczych; postanawia zachęcać członków do wstąpienia do nich i nieść pomoc kolegom niezamożnym.

4. Celem wytworzenia pogotowia i przygotowania wojskowego ma podjąć usilną pracę w kierunku wyszkolenia obywatelsko-wojskowego.

5. Zjazd wezwał wszystkich członków organizacji, aby się zapoznali szczegółowo z Konstytucją Polską.

6. Zwraca się do Sejmu, aby przyśpieszył popularne wydanie dzieł A. Mickiewicza.

7. Wyraża hołd nauce polskiej i podnosi myśl popierania nauki przez szerokie warstwy.

Zjazd wykazał dojrzałość młodzieży zorganizowanej; nie dopuściła ona do wprowadzenia w czasie Zjazdu jakichkolwiek sporów partyjnych; nawet wobec innych organizacji oświatowych młodzieży t. zw. patronackich zajął Zjazd stanowisko szlachetnego współzawodnictwa o wyniki pracy, w przeświadczeniu o wyższości własnych zasad, mianowicie: samorządności i samodzielności w pracy, którym to zasadom życie samo zapewni zwycięstwo.

Otrzymaliśmy list następującej treści: Do Szanownej Redakcji. Niniejszym mamy zaszczyt zwrócić się do Szanownej Redakcji z prośbą o umieszczenie w Jej poczytnem piśmie wiadomości, iż O. M. N. S. S. stojącą na stanowisku bezwzględnej apolityczności i samokształcenia zerwała kontakt z organizacją akademicką o podobnej nazwie z powodu różnic w ideologji.

W celu uniknięcia nieporozumień na przyszłość prosimy Sz. Redakcję, ażeby pisząc o naszej organizacji zamieszczała całkowitą jej nazwę (O. M. N. S. S.), dla odróżnienia od organizacji akademickiej, której właściwą nazwą jest Zjednoczenie Młodzieży Narodowej.

Mając nadzieję, iż Sz. Panowie nie odmówią naszej prośbie, pozostajemy z głębokim szacunkiem. Kierownik Biura Prasowego O. M. N. S. Ś. *W. Białowiejski.* Warszawa, w czerwcu 1921 r.

Czarne bociany są niezmierną rzadkością. Tej wiosny widziano parę czarnych bocianów w przelocie nad wrzosowiskiem jańsborskiem pod Wydrynami na Mazurach, jak donosi „Gazeta Pomorska".

Illustrowany Tygodnik Sportowy zacznie wychodzić w najbliższych tygodniach w Wilnie, będzie poświęcony sprawom sportu w Wileńszczyźnie, w Polsce i zagranicą. „Illustrowany Tygodnik Sportowy" będzie uwzględniać w jaknaszerszej mierze wszystkie dziedziny sportu. „Illustrowany Tygodnik Sportowy" będzie zawierać najświeższe wiadomości z ruchu sportowego u nas i u obcych. „Illustrowany Tygodnik Sportowy" będzie uwzględniać sport w Harcerstwie. „Illustrowany Tygodnik Sportowy" nosić będzie szatę artystyczną. „Illustrowany Tygodnik Sportowy" w Wilnie, będzie miał swoich korespondentów sportowych we wszystkich większych miastach Wileńszczyzny i Polski „Illustrowany Tygodnik Sportowy" posiadać będzie bogate ilustracje z różnych dziedzin sportu. „Illustrowany Tygodnik Sportowy" kosztować będzie 30 marek p.; a w prenumeracie miesięcznej 100 mk. p. „Illustrowany Tygodnik Sportowy" wydawać będzie Harcerska Spółka Wydawnicza. Adres Redakcji i Administracji: Wilno, Zakretowa 14.

Ze świata.

Święto Niepodległości Stanów Zjednoczonych przypada na dzień 4 lipca. Dzień ten w Ameryce uroczyście jest obchodzony. Dziennik Cieszyński wzywa młodzież polską, aby w dniu tym urządziła szereg obchodów ku czci szlachetnej Ameryki, która bezinteresownie uratowała od głodu z górą miljon dzieci polskich. Komitet, który zawiązał się w Warszawie dla urządzenia obchodu powyższego pragnie, aby wszystkie dzieci polskie okazały wdzięczność Ameryce w ten sposób, aby przygotowały własne robótki dla dzieci w Ameryce. Nie chodzi o dary kosztowne. Zwykłe wycinanki, cacka z papieru, drobiazgi — wystarczą. Chodzi tylko o to, aby wszystkie te przedmioty miały charakter polski i nosiły styl miejscowości, w których były wykonane.

Ciekawi jesteśmy, czy harcerze równie wezmą udział w tem przedsięwzięciu, i jaki?

Ci, co odeszli na wieczną wartę.

Ś. p. Druh Jerzy Mularski.

Drużynowy, instruktor, por. W. P., dowódca 8 ej kompanji 201 p. p. Armji Ochotn., zmarł dnia 8.II b. r. w niewoli bolszewickiej, w Orle.

Śmierć jego jest dla nas niepowetowaną stratą. Nasza nieliczna garstka traci w nim umiejętnego kierownika, brata i przyjaciela, który na dalekiej obczyźnie, na Kaukazie, umiał całą polską młodzież skupić wkoło siebie, nadać jej kierunek prawdziwie narodowy i uwolnić z pod wpływu rosyjskiego społeczeństwa, oraz dał jej odczuć, iż są rzeczywiście czynną cząstką wielkiej organizacji Harcerstwa Polskiego.



Ś. p. Jan Surzycki.



Ś. p. Jerzy Mularski.

Przeczuwając odrodzenie Polski i rozumiejąc' jak są dla niej potrzebni dzielni i prawi obywatele, — całą swą energję skierował ku wychowaniu młodzieży, prowadząc ją ku nowym dniom.

Sam z przekonania i czynów prawdziwy harcerz, starał się wszędzie, gdzie tylko się znalazł, szczepić idee nasze. Wnet po wybuchu rewolucji założył pierwszą drużynę w Tyflisie i tchnął w nią wysoką wartość moralną i w 1½ roku później założył drugą w Suchumie i w drodze do Polski podczas podczas pobytu we Francji, zorganizował młodzież polską w Viriville ku ogólnemu uznaniu francuskiego społeczeństwa.

Głęboko wyryte w jego świetlanej duszy hasło: — Bóg i Ojczyzna—przewodziły zawsze w jego życiu osobistem i pracy społecznej.

Z zaparciem się siebie, z dziwną wyrozumiałością dla ludzi, energicznie, śmiało i pogodnie, umiał wszystko doprowadzić do wytknietego celu, porywając za sobą otaczających i wynosząc ich na jasną i prawą drogu — obowiązku i miłości Ojczyzny.

Doskonale znając psychologję młodzieży, zawsze umiał trafić do serca i rozsądku, zyskując gorącą miłość, zaufanie i uwielbienie.

Podczas inwazji bolszewickiej, zaraz po wydanil odezwy gen. Hallera, ś. p. Jerzy Mularski wstąpił, naturalnie, do Armji Ochotniczej. Dnia 21 lipca wyruszył na front, na czele Kompanji, złożonej przeważnie z nieletniej młodzieży, niewyszkolonej, ćwiczonej zaledwie 3 dni przed wymarszem.

Oczywiście, że oddziałowi temu tylko zapał młodzieńczy, wiara w zwycięstwo i gorąca miłość Ojczyzny przewodziły jedynie w walkach. To też ś. p. por. Mularski własnym zapałem, czynem i energją, oraz dobrocią ojcowską, musiał i umiał porwać młodych wojskowych, pobudzając ich do czynów bohaterskich, a opiekując się i miłując ich, jak młodszych braci. Niestety, zaraz w drugiej bitwie, otoczony przez wroga, został wzięty do niewoli. Zginął, jak nam donoszą towarzysze jego niewoli, z tęsknoty za najbliższą rodziną i krajem.

Prawość jego charakteru pozostawiła niezatartą pamięć wśród harcerzy, którzy z nim razem pracowali. Nie zapomną go oni nigdy.

Harcerze z Tyflisu, Suchumu i Viriville.

Wśród przyjaciół ś. p. dha Mularskiego powstała myśl, aby stworzyć stypendjum im. ś. p. dha Mularskiego. Dnia 1. VI. 21 r. odbyło się zebranie organizacyjne, złożone między innemi z reprezentatów 7-iu różnych ugrupowań społecznych i stowarzyszeń. Postanowiono zebrać na stypendjum powyższe najmniej 1 miljon marek; procenty od zebranej sumy mają być użyte najpierw przez wdowę po ś. p. dhu Mularskim dla wychowania syna do 21 roku życia, a następnie cała suma ma być skierowana do rozporządzenia N. Z. H. P. dla utrzymania harcerza sieroty, idącego drogą wojskową.

Zawiadamiając o tem, mamy nadzieję, że harcerze przyczynią się do powstania tego pięknego stypendjum.

Ś. p. Jan Surzycki.

Członek Komendy Chorągwi Krakowskiej, harcerz I stopnia, ppor. 12 p. art. pol.

Dnia 5 maja widzieliśmy go po raz ostatni na dworcu krakowskim, dokąd odprowadził wycieczkę koła starszego harcerstwa. Wieczorem dnia tego wyjechał, powziąwszy szybką decyzję z pierwszym transportem ochotników, najpierw do Cieszyna, następnie na teren rozgorzałego powstaniem Górnego Śląska. Dnia następnego pisał do mnie z Cieszyna ostatnią kartkę: „Wybacz, że wyjechałem tak nagle, nie widząc się z tobą i nie otrzymawszy formalnego urlopu — ale stało się to tak szybko, że czasu na to nie miałem. Przypuszczam, że wobec sytuacji nie będziesz mi miał tego za złe. Mam nadzieję, że niedługo wrócę i robotę obejmę z powrotem. Będę się starał odrobić. Wszystkim ukłony i pozdrowienia. Czuwaj!"

Niestety, nie przeczuwał, że miał wrócić do nas, wieziony na wozie śmierci. Czyż można pragnąć piękniejszej nad taką śmierć? Zespoliła się ona z jego życiem, które było jednem dążeniem ku wyżynom. Niech mówi o tem parę dat z jego życia.

Do Harcerstwa wstąpił, jako 13-letni chłopiec w lutym r. 1912, zorganizowawszy w swojej klasie Gimnazjum III w Krakowie zastęp, złożony z 8 chłopców i zgłosiwszy się z nim do I drużyny, prowadzonej przez d-ha prof. Wyrobka. Były to właśnie pierwsze miesiące organizowania się skautingu, kiedy to zapał pierwszych chrześcijan łączył się z przejęciem się niemal religijnem wszystkiem, co przynosił ten ten nowy ruch, otwierający nowe olbrzymie horyzonty. Po zorganizowaniu drużyn gimnazjalnych, zostaje przydzielony ze swoim zastępem, jako zastępowy, do III krakowskiej im. Kazimierza Pułaskiego.

Zastęp jego był prawdziwie dzielnym harcerskim zastępem. Porwał się do wydawania pisma, które najpierw, jako skromne litografowane pisemko zastępu p. t. „Czuwaj", poczęło wychodzić miesięcznie, potem stało się, drukowane już, pismem drużyny, a wreszcie w r. 1913 po zreorganizowaniu redakcji przekształciło się w „Harcerza", który urósł do organu drużyn krakowskich i Komendy Miejscowej, wychodzącym do wybuchu wojny.

Lipiec 1914 r. przepędza ś. p. Jasiek na kursie skautowym w Zarębkach pod Dobczycami. Wojna wypędziła go z Krakowa na obczyznę, rozbijając równocześnie drużyny krakowskie. Ale skoro w r. 1915 nastały warunki, umożliwiające powrót i rozpoczęcie na nowo pracy, znalazłszy ię w Krakowie, staje napowrót do szeregów harcerskich i pomaga wydatnie swemu drużynowemu przy ponownej organizacji drużyny, pracując w niej jako zastępowy, plutonowy i przyboczny. Dnia 3 grudnia 1916 obejmuje drużynę III, jako samodzielny jej kierownik i prowadzi ją aż do listopada r. 1917, kiedy zostaje mianowany drużynowym V krakowskiej, im Ks. Józefa Poniatowskiego. W międzyczasie, w lutym tegoż roku, organizuje drużynę V, prowadząc ją przez dłuższy czas wspólnie z III-cią.

W lipcu 1917 r. uczestniczy w okręgowym kursie instruktorskim w Porębie Wielkiej, jako plutonowy plutonu instruktorskiego i członek komendy kursu. W uznaniu jego pracy instruktorskiej mianowany został przez Naczelną Komendę Skautową we Lwowie w październiku 1907 r. zastępcą drużynowego, w kwietniu 1918 drużynowym.

Listopad 1918 r., który przyniósł upadek państw zaborczych i oczekiwane, wytęsknione wskrzeszenie Polski, porusza w jego duszy najgłębsze rycerskie tęsknoty. Już dnia 4 listopada 1917 wyrusza z Dhem por. Lewakowskim, wówczas dowódcą baterji pociągu pancernego „Śmiały", pod Przemyśl, gdzie odbywa pierwszy chrzest bojowy, który przynosi mu lekką ranę w ramię. Szybko wyleczywszy się powraca dalej na front i, biorąc udział w walkach o oswobodzenie Lwowa i Wschodniej Małopolski, zdobywa krwawym trudem i odwagą osobistą stopnie wojskowe, jedne za drugiemi.

Na tym froncie pozostaje do lata 1919, skąd ze swym pociągiem wyjeżdża na front litewsko-białoruski. W styczniu r. 1920 odkomenderowany do szkoły podchorążych artylerji w Poznaniu, po jej ukończeniu wraca w ciężkich dniach sierpniowych, przechorowawszy się miesiąc ciężko na czerwonkę w Krakowie, na front małopolski, gdzie pozostaje aż do ukończenia walk i otrzymania bezterminowego urlopu na studja, do końca stycznia 1921.

Wróciwszy po przeszło dwuletnim okresie ciężkich i długich wędrówek frontowych, zabiera się do kończenia swych studjów na wydziale rolniczym Uniw. Jag. Równocześnie niemal zgłasza się do pracy instruktorskiej i wstępuje do Klubu starszego harcerstwa w Krakowie.

Jako stary pracownik harcerski, został przydzielony do Komendy Chorągwi, gdzie powierzono mu trudny referat organizacyjny. Zaledwie jednak rozpoczął swoją pracę, której plan nakreślił sobie szeroko, szybko zorjentowawszy się w organizacji Związku Harcerstwa Polskiego, która była dla niego, który opuścił drużyny w r. 18, zupełną nowością, zaledwie pierwsze zaczął stawiać pewnie i zdecydowane kroki, gdy na wieść o wybuchu powstania podążył bez namysłu, idąc

na pierwszy zew powstania, na Górny Śląsk, aby tam znaleźć bohaterską śmierć, godną harcerza.

W pogrzebie śmiertelnych szczątków ś. p. Jaśka, które sprowadzone z pola walki do Krakowa, wzięły udział drużyny krakowskie, męskie i żeńskie, Koło starszego harcerstwa, delegacja powstańcza, koledzy uniwersyteccy i tysiące publiczności. Nad grobem przemawiali liczni mówcy, a delegat powstańców górnośląskich posypał Jego trumnę ziemią śląską, przesiąkłą jego bohaterską, młodą, gorącą krwią.

Ś. p. Jasiek Surzycki odznaczał się niezwykłym darem jednania sobie ludzi, których pociągał wewnętrznym wdziękiem i pogodą, promieniejącą z jego nawskroś harcerskiej duszy. Czyż więc trzeba mówić, jak głęboko odczuliśmy jego śmierć, jak ogromnie brak nam dziś Drogiego Druha? Niechże więc ten skromny wyraz będzie hołdem złożonym jego niezapomnianej pamięci.

Tadeusz Biernakiewicz.

WAKACJE.

Chcę dziś mówić do tych, którzy tworzą... Czy są tacy harcerze, którzy żyją dziś bujnem i pełnem życiem? Myślę o pokoleniu młodem i chcę do niego mówić, nie do tych, którzy, wyszedłszy już z wieku chłopięcego, przeżywają trudny okres młodzieńczości i są może zbyt sobą zajęci, zbyt wiele mają w sobie do zwalczania, lub może nie są już harcerzami, albo są z musu, wskutek jakiegoś nakazu moralnego czy narzuconego przez rozsądek. I nie do tych chcę mówić, którzy, jak gdyby po długiej nocy, przejrzeli, a stanowią starsze pokolenie, obecnie już coraz częściej występujące w roli naszych kierowników i opiekunów.

Chcę do was mówić, moi współrówieśni, młodzi przyjaciele, którzy zdołaliście już otrząsnąć się z grozy chwil ostatnich, minionych, a teraz stajecie do pracy z radością i zapałem. Przecież wy będziecie przyszłością Harcerstwa!

Któryż z was naprawdę kocha swoją drużynę, a kochając, któż z was nie marzył nigdy o jej przyszłości?

Kto z was, wyrzekając wobec innych na życie w swej drużynie, nie posiadał jednak jakiegoś zakątka w sercu, umyśle i wyobraźni, zakątka, poświęconego przyszłości gromady swoich rówieśników?

Przyszedł obecnie czas spokojny, pełen jaknajlepszych nadziei na przyszłość, kiedy można spożytkować wszystkie wasze polotne myśli.

Czy się teraz przed końcem roku szkolnego zbuduje wiele w drużynie? Wątpimy, naturalnie, bo przecież my tak lubimy wszystko rozpoczynać od nowego roku! Nie zaniedbujmy jednak tak przygotować tego początku roku, aby był naprawdę początkiem czegoś lepszego.

Wkrótce rozpoczynają się wakacje. Okres, kiedy wiele marzeń może być zrealizowanych, kiedy drużyna ma zdać egzamin ze swej przedsiębiorczości i pomysłowości. Co też zrobimy?

A więc najpierw pomysły. Przypominają mi się Argonauci! Ale mniejsza o nich! — to było tak dawno.

Co mamy dziś? Obozy „odpoczynkowe“, kursy instruktorskie, wycieczki dłuższe i krótsze, wycieczki łódkami, z wózkiem pod rzeczy, na rowerach, konno (ale chyba w dalekiej przyszłości), wreszcie prace, począwszy od okresów roboczych, zatrudnionych w polu (np. przy praktyce mierniczej, żniwach, ogrodnictwie, ochronie sadów; albo w służbie przy ekspedycjach naukowych, na statkach naszej flotyli Wiślanej, przy ochronie transportów i t. d.

A teraz zorganizowanie i przygotowanie. Szukamy współtowarzyszy (główny warunek, aby sobie nawzajem nie zawadzali), naradzamy się wspólnie; odleżenie odpowiedniej ilości czasu na podłodze nad mapą; mozolne obliczania kosztów, jeszcze mozolniejsze szukanie pokrycia niedoborów; szereg konferencji na temat trudności ekonomiczno-kulinarnych, wreszcie hałaśliwe zebrania, parę wizyt opieki domowej, podział funkcji, kompletowanie wyekwipowania. Obowiązkowa szeroka dyskusja na temat „programu“ zajęć, poszukiwanie zagadnień krajoznawczych, począwszy od pra-pamiątek historycznych, a skończywszy na ludoznawstwie i układzie skorupy ziemskiej; a potem zastanowienie się, kogo i w jaki sposób nauczyć czytać i pisać; nakoniec, wymarsz czy wyjazd! A dodajmy jeszcze sprawy odpowiedzialności czyli kierownictwa, opieki, inspekcji, sekretarjatu i tyle innych spraw, wkraczających w zakres władzy — dodajmy, ale nie zajmujmy się nimi, bo nie zgadzają się one bardzo z bujnością sił. Dość! Dość i tamtego dla nas! A cóż z tego wszystkiego wykonamy?

B. M.

CO CZYTAĆ?

Tadeusz Dybczyński: Z teki turysty. Opis 88-o milowej pieszej podróży po kraju, wydany przez Arcta w Warszawie w r. 1909. Stron 163, kilkadziesiąt rycin, przedstawiających widoki i zabytki, spotykane przez autora w jego wędrówce. Szlak to bardzo piękny i corocznie przez wielu skautów wydeptywany: Suchedniów — Bodzentyn — Święty Krzyż

—Łysogóry—Kielce — Chęciny—Jędrzejów—Książ—Pilica—Ogrodziniec—Smoleń—Sułoszowa—Pieskowa Skała—Ojców—Rabsztyn—Olkusz — Sławków — Dąbrowa — Będzin—Siewierz—Złoty Potok—Olsztyn—Częstochowa. Autor przewędrował go z kolegą we dwójkę w 17 dni. Opisał krajobrazy, zabytki, osiedla, zakłady przemysłowe, przyrodę — bezpretensjonalnie a zajmująco. Każdemu wędrującemu jakąkolwiek częścią tego szlaku miło i pożytecznie będzie mieć tę książeczkę z sobą, sprawdzać i uzupełniać spostrzeżenia autora.

Kazimierz Moszyński: Budownictwo ludowe w okolicy Zamościa. Tomik 11-ty „Książnicy Zamojskiej", wydawanej przez księgarnię Z. Pomarańskiego w Zamościu, drukowany w Warszawie 1920 roku. Stron 25 i 16 ilustracji wedle fotografji lub rysunków. Bardzo polecamy starszym zastępom harcerskim (lub harcerzom samotnym), pragnącym wakacje wyzyskać przyjemnie i pożytecznie, zbierając przyczynki do krajoznawstwa w okolicy, gdzie będą przebywali lub wędrowali. Książeczka wskazuje, jak można wśród pozornie nieciekawych i mało charakterystycznych okazów budownictwa danej okolicy wykryć rysy typowe, wyróżnić odmiany motywów, wpływy, rozwój, wprowadzić pewną klasyfikację, — słowem zebrać materjał — rysunkowy i opisowy, który się może przydać nietylko autorowi i drużynie (fotografje, odczyt, artykuł, przewodnik), ale i nauce ojczystej. *T. S.*

Janowski. **Własna ziemia.** Warszawa, 1921, nakład Instytutu Gospodarstwa Społecznego, str. 28.

Instytut wymieniony w nagłówku istnieje przy Towarzystwie Ekonomistów i Statystyków Polskich w Warszawie. Między innemi wydawnictwami podjęto tam także publikację serji broszur popularnych p. t. „Przewodnik Obywatela Rzeczypospolitej" według projektu (i z zasiłku) wydziału oświaty pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P.

W pierwszym tomiku W. Wakar pisał „Co to jest rząd własny". Tytuł drugiego tomiku wymieniony jest w nagłówku. Broszurka nadaje się bardzo do popularnej pracy uświadamiającej, jaką starsza młodzież harcerska na wakacjach prowadzić powinna wśród ludzi. Mamy tu obok wstępu następujące rozdziały: nasze prawa do ziemi polskiej, obszar naszej ziemi, góry i równiny, nasze wody, grunty, uprawa roli, inwentarz żywy i martwy, bogactwa kopalne, własna ziemia. *T. S.*

Helena Witkowska. **Elementarz obywatelski.** Warszawa, nakładem Biura Propagandy Wewnętrznej, 1920, str. 43.

Jedziecie na wakacje przeważnie na wieś, będziecie się stykali z ludem, częstokroć zupełnie ciemnym i nieuświadomionym, często z jednostkami przebudzonemi do wyższej świadomości kulturalnej i bałamuconemi przez różne partyjne agitacje. Dobrze jest wiedzieć, co wtedy można i trzeba powiedzieć, doradzić, co dać do ręki, jako uświadamiającą w duchu obywatelskim lekturę.

Książeczka wymieniona w nagłówku, bardzo się na to nadaje. Starsza młodzież, pragnąca podczas wakacji społecznie oddziaływać, winna się z nią zapoznać i kilka jej egzemplarzy z sobą zabrać. Autorka mówi o niepodległości, solidarności społecznej, związkach społecznych, terytorjalnych, o obywatelu, jego prawach i obowiązkach, o wielkich obywatelach, obywatelstwie narodów w ludzkości i o zagadnieniach obywatelskich w Polsce współczesnej. *T. S.*

Co harcerz wiedzieć powinien.

Jak zawieszać portjery. Jeżeli karnisze są już przybite, należy je przed zawieszeniem nowych portjer obetrzeć z kurzu.

Wszelkie karnisze, a szczególnie z cienkich drążków, bambusu lub mosiądzu, powinny być zawieszane na specjalnych podpórkach, które trzymają portjerę w należytym oddaleniu od ściany. Od kształtu samego okna zależy, czy przyśrubowywać lub przybijać te podpórki do ściany, czy do futryny okna.

Jeżeli kółka od portjer rdzewieją, należy je wygotować w mieszaninie octu z wodą, przez co usuniemy rdzę.

Krótkie portjery zawiesza się czasem na taśmie; nie jest to jednak praktycznem. Lepiej jeżeli pod lambrekinem umieścimy, zamiast taśmy, drugi karnisz z trzciny, lub bambusu i na nim zawiesimy portjerę. Jeżeli użyliśmy taśmy, to należy ją naciągnąć silnie w poprzek okna, przytwierdzając do haków, by portjery swym ciężarem nie obciągnęły jej ku dołowi.

Rozścielanie dywanów. Przy rozścielaniu dywanów, należy baczyć, aby części przetarte i zniszczone dostały się pod meble, a mocniejsze części leżały tam, gdzie się chodzi. Trzeba również uważać, czy jakieś drobne przedmioty nie zostały pod dywanem, gdyż w tych miejscach dywan wkrótce by się przetarł. Jezeli brzegi dywanu nie leżą płasko, lecz odstają ku górze, należy je mocno przybić.

Chodniki na schodach. Idąc po schodach łatwo można się wywrócić i potłóc, jeżeli chodnik nie jest porządnie przypięty do stopni.

Jest to jedna więcej sposobność dla harcerza, by spełnić dobry uczynek. Idąc po schodach powinien zwrócić uwagę, czy wszystkie pręty są należycie przymocowane.

Jeżeli zauważy, że któryś z nich się wysunął, winien założyć go na swoje miejsce i zapobiedz w ten sposób wypadkowi.

Zawieszanie kotary na drzwiach. Zawieszając kotarę na drzwiach trzeba odmierzyć dokładnie, aby jej dolny brzeg, sięgał tuż do podłogi. Jeżeli bowiem kotara jest za długą, to przeszkadza przy otwieraniu drzwi; jeśli jest za krótką, nie spełnia swego zadania; kotarę zawieszamy bowiem i w tym celu, aby nie wiało szparą pod dzwiami. Karnisz przybijamy do drzwi (futryny); jeśli jest za długi, trzeba go skrócić; na karnisz nawleka się kółka, do których przyszywa się kotarę.

Wieszanie obrazów. Wieszanie obrazów wymaga czegoś więcej, jak samej rutyny; trzeba mieć i trochę dobrego smaku.

Zawieszając dwa małe obrazki po bokach dużego, nie należy ufać oku, lecz odmierzyć miarką odległość między hakami. Gwoździe lub haki muszą pewnie siedzieć; sznur jest zawsze pewniejszy od drutu. Jeśli wieszamy obraz bardzo ciężki, skręcamy sznur podwójnie i przymocowujemy go starannie do kółka w ramie. Przy wieszaniu obrazu, nie należy się nigdy śpieszyć z obcinaniem sznura; umocowawszy jeden koniec do kółka, robimy na drugim pętlę, która pozwoli nam przedłużać lub skracać dowoli sznur, zanim go ostatecznie utniemy.

Jeżeli chcemy, aby obraz przylegał do ściany, wkręcamy kółko nie do tyłu, lecz do górnego brzegu ramy.

Dla upiększenia ścian, winno wisieć w izbie harcerskiej kilka obrazków. Ponieważ jednak odbywają się w izbie nieraz ćwiczenia gimnastyczne lub musztra, podczas których drżą ściany, obrazy muszą wisieć szczególnie mocno i pewnie.

Z życia tych, co nie mówią.

KURY.

Któż nie zna kury, tego, tak pospolitego ptaka? Nie każdy jednak zwrócił uwagę na jej, że tak powiem, stronę intelektualną i z tego też powodu odsądza się ją od wszelkich zdolności orjentowania się, wogóle od myślenia, boć przecież wśród ludzi—przypisać komu „kurzą pamięć", lub „kurzy rozum" uchodzi powszechnie za obelgę. Aby druhów przekonać, iż powyższe maksymy nie mają podstawy faktycznej, a zarazem zachęcić wszystkich (którzy mają warunki) do samodzielnych badań w tym kierunku, chciałbym się podzielić poniższemi obserwacjami, jakie miałem sposobność robić w zeszłym roku. Są one ciekawe i stanowczo sprzeciwiają się ogólnie przyjętym poglądom. Zresztą, niech kury mówią same za siebie, a raczej niech przemawia za nie historja naszego stadka.

Wśród lata zginęła nam nagle jedna z najbardziej „nieśnych" kur; ponieważ „wyniosła się" już i od kilku dni nie znosiła jaj, więc szkoda nie była tak wielką, mimo to jednak zdziwieni, gdzie mogła się podziać, a sądząc, że zaplątała się gdzieś w krzewach lub krzakach, zarządziliśmy wielkie poszukiwania, które jednak żadnego skutku nie dały: kura znikła bez śladu; orzekliśmy tedy, że musieli ją ukraść Cyganie, lub też, że uległa ona jakiemu innemu, równie tragicznemu wypadkowi.

Jakże tedy byliśmy zdziwieni, gdy na 3-ci czy 4-ty dzień po zniknięciu, zjawiła się ona pośród innych kur na podwórku. Całe jej zachowanie i wygląd (była wypierzona, „kwokająca" za każdem „stąpnięciem") wskazywały nam, że wysiaduje ona jaja.

Należało tylko wyśledzić, gdzie? Mając najwięcej czasu i chęci, podjąłem się roli detektywa, nie przypuszczając bynajmniej, że jest ona tak żmudną i trudną. Kwoka tymczasem była widocznie niezwykle głodną, gdyż na podane żarcie, któremu inne kury (notabene, nasycone przedtem truskawkami i agrestem) wzgardliwie przyglądały się z boku, rzuciła się z niezwykłą łapczywością; szybko się nasyciwszy, z pośpiechem skierowała się z innemi kurami w zachodnią stronę ogrodu: w kartofle.

Na południe od kartofli rozciągało się kilka zagonów marchwi, przytykających dalej ku południowi do żyta, a ku wschodowi do kwatery grochu tyczkowego. Tutaj, pogrążywszy się w łodygach kartoflanych, jakby wiedząc, że jest śledzoną, chowała się za większemi krzakami, biegła chyłkiem pod osłoną łodyg, znowu chowala się, zawracała, to znów udawała, że jest pilnie zajętą poszukiwaniem glist — słowem, robiła wszystko, aby zmylić moją uwagę i czujność.

Po długich manewrach skierowała się wreszcie do marchwi i chyłkiem pobiegła w stronę największej naci; sądząc, że to jeden z manewrów, nie zwróciłem nań większej uwagi, gdy jednak upłynęło kilka chwil, a kura jakoś nie pokazywała się, pewny już, żem znalazł, czego szukałem, skoczyłem do tego miejsca, gdzie kwoka znikła, a rozsuwając nać, rozpocząłem poszukiwania. Ale wszystkie moje wysiłki poszły na próżno: kura przepadła, jak kamień w wodzie, no, dosłownie, bez najmniejszego śladu. Zły na siebie, żem się dał oszukać ptakowi (całe szczęście, że nie byłem jeszcze harcerzem!) wróciłem do domu, odgrażając się, że byle jeszcze raz ukazała się, to już mi nie ucieknie, „choćby tam nie wiem co".

Jednak, i następnym razem miałem dostać tylko nową nauczkę. Wprawdzie, kura po kilku dniach przyszła na podwórko, aby się pożywić, ale, udając się w pole, zachowała takie same ostrożności, jak za pierwszym razem, choć nie widziała mnie, bo ukryłem się za krzakiem spireji i agrestu. Tak samo przysiadała za większymi krzakami warzyw, tak samo biegła chyłkiem i chowała się wśród łodyg kartofla-

nych i marchwianych. Wreszcie dała „nura" w najbujniejszą nać marchwianą i pobiegła, jak odczytałem z chwiejącej się naci, w kierunku żyta.

Po chwili nać przestała się kołysać, ale ja, nie chcąc się zdradzać, czekałem za krzakiem jeszcze parę sekund; dopiero, gdy kura nie ukazywała się, rzuciłem się do marchwi z tryumfującym okrzykiem: „Mam cię teraz, mój ptaszku". Jakież jednak było moje rozczarowanie, gdym i teraz nic nie znalazł.

Zirytowany tym niepowodzeniem, przetrząsnąłem wszystkie zagony marchwi i kartofli, przejrzałem żyto i sąsiadujący obok groch, słowem cały prawie ogród wywróciłem do góry nogami i wszystko na próżno: kwoki nigdzie ani śladu!

Tym niepowodzeniem byłem nadzwyczaj rozdrażniony, ale zaciąłem się i mówiłem sobie, że bądź co bądź, kurę muszę wyśledzić. Długi jednak czas nie mogłem tego uskutecznić, bo choć kura okresowo, co 3, 4 dni, nie wiadomo skąd, zjawiała się na podwórku w celach aprowizacyjnych, to jednak zawsze po różnych manewrach znikała to w marchwi, to w kartoflach; czasem ulatniała się gdzieś wprost po opuszczeniu podwórka.

Wreszcie jednak zwyciężyła moja wytrwałość. Raz, gdym ukryty za krzakiem, obserwował kurę, jak zwykle, widziałem, że kwoka, nie domyślając się na ten raz, widocznie, mej obecności, zapomniała zwykłych ostrożności i wprost z podwórza pobiegła w stronę grochu; przed samemi tyczkami przystanęła, obejrzała się i wślizgnęła się w mur wonnej zieleni.

Podbiegłem szybko i pełzając wśród wysokich tyczek, osłonięty grochem, w dalszym ciągu obserwowałem kwokę, która, niczego się nie domyślając, szybko przemykała się między zielenią, zatrzymując się od czasu do czasu po drodze, aby pożreć znalezioną glistę, robaczka lub dziobnąć ziarnko grochu. Wreszcie, znikła mi z oczu pod sklepieniem, jakie tu i owdzie tworzyły uginające się pod ciężarem grochu tyczki.

Byłem pewny, że teraz już nie będę oszukany i, aby ostatecznie roztrzygnąć niepewność, zbliżyłem się do zielonego sklepienia z grochów. Tutaj ku wielkiej mej radości zobaczyłem kwokę, usadzającą się na jajach, ułożonych w niedbale wysłanem słomą gnieździe.

Kwoka na mój widok przeraziła się widocznie, bo przyczaiła się do ziemi, jakby sądząc, że schowa się w ten sposób. Nie była ucieszoną. Ja przeciwnie byłem niezwykle rad, że wkońcu postawiłem na swojem, i pędem pobiegłem do domu pochwalić się swym odkryciem.

Tego jeszcze dnia przenieśliśmy 18-cie zalęgniętych już jaj do domu z obawy, aby nie zaziębiły się lub nie zostały pożarte przez psa. Kwoka podczas tych przenosin zachowywała się z wielką godnością i powagą, wykwokując swe stanowcze niezadowolenie; po kilku jednak dniach wysiedziała 18-cioro pięknych, jak kanarki, piskląt.

O ile do wylęgnięcia piskląt podziwiałem (a pókim jej nie znalazł, to nieraz przeklinałem) przebiegłość kwoki, o tyle po wylęgnięciu miałem możność podziwiania jej pieczołowitości, cierpliwości i odwagi, gdy chodziło o małe. Ileż to razy widziałem ją, zwołującą kurczęta, jeśli znalazła jakie ziarnko jagieł lub gdy schwyciła jaką muszkę. Nigdy sama nie zżerała delikatnego jadła kurcząt, choćby była bardzo głodna! Jakąż troskliwą opieką otaczała ona pisklęta! jak osłaniała je skrzydłami, gdy tuliły się do niej w razie niebezpieczeństwa lub zimniejszego powiewu wiatru! Zaiste bardzo wiele możnaby przytoczyć faktów, które powinny zrehabilitować kurę w oczach ludzi.

Jak, np., mężnie stawała ona w obronie zagrożonych kurcząt, nawet wobec silniejszego przeciwnika! Zaraz, gdy tylko wylęgły się młode, wypędziła z kuchni z wielkim dyshonorem kota, z którym pozostawała w dobrych dotąd stosunkach. Również na psa, choć był przecie o tyle silniejszy i większy i choć przed nim nieraz uciekała, napadła tak zawzięcie, że wyniósł się z kuchni na dwór, jak niepyszny.

Gdy kurczaki podrosły i poczęły robić wycieczki na podwórze i do ogrodu, a stare kury, zdziwione ich małą postawą i gapiowatością, poczęły je dziobać i odbierać im znalezione robaczki, kwoka, oburzona tem bezprawiem, wpadła w taki gniew, że nie wiadomo kiedy, (tak gniew widać dodaje sił) zdziobała je dotkliwie i rozpędziła na cztery strony. Nigdy też odtąd nie poważyły się dziobać piskląt, ale tylko, rozumie się, w obecności kwoki, gdyż jeśli które zabłądziło, wtedy z procentem odbijały na nim swą zemstę.

Tak czy owak, dla bezpieczeństwa kurcząt rozpoczęła kwoka walkę ze wszystkimi dawnymi znajomymi, a głośnem gdakaniem odgrażała się wszystkim, kto zbliżał się do małych jej piskląteк.

Kurczęta zaś używały tymczasem w całej pełni swej swobody, a rosnąc, jak na drożdżach, co dzień poznawały coraz szersze kręgi, jeśli nie świata, to przynajmniej ogrodu. Wolny czas od szukania żeru i spania spędzały na różnych gonitwach i walkach. Walczyły zresztą, jak stwierdziłem, tylko kogutki, których w stadku było kilka. Mają one widocznie wrodzoną żyłkę do zawadjactwa i kłótliwości, bo nieraz biły się o byle muszkę, byle ziarnko, a czasem nawet bez żadnego widocznego powodu.

Co prawda, walki te były tak niewinne, że więcej mogły być uważane za zabawę, niż za prawdziwe „boje".

Przedstawiały się one mniej więcej w następujący sposób. Dwaj zapaśnicy, doszedłszy już do przekonania, że muszą zgładzić przeciwnika, stawały w bojowej postawie, a napuszywszy się, napadały na

siebie, chcąc wzajemnie się chwycić za grzebyk na łebku; że zaś obaj byli jednakowo silni i zręczni, więc, aby zwyciężyć przeciwnika uciekały się często do podstępów.

Jeden, naprz., udawał nagle, że jest osłabiony i opuszczał wyciągnięty, jak strunę, łebek na dół, obserwując jednak przeciwnika, a gdy tamten nie wiedział, co czynić, i porzucał ostrożność, kogut z opuszczonym łebkiem skakał mu nagle na grzebień, chwytał za grzebyk, tarmosił i uciekał.

Taki podstęp udawał się raz, dwa, ale gdy zeszli się dwaj zapaśnicy, jednakowo wyszkoleni w udawaniu, wtedy walka przedłużała się, gdyż każdy to się pochylał, to znów podnosił nagle, czekając dogodnej chwili, aby dziobnąć przeciwnika, a gdy długo im się nie udawało, wzajemnie zniecierpliwieni skakali sobie do oczu, uderzali się skrzydłami i rozbiegali się, aby za chwilę stanąć do nowej walki z innym przeciwnikiem.

Innem zajęciem, wynalezionem również przez kogutów, a w którem kurczęta znajdują szczególne upodobanie, było szczypanie kwoki za uszy i grzebień, lub też dziobanie jej po oczach, na co pobłażliwa na wszelkie wybryki i nie wyczerpana w macierzyńskiej miłości kwoka pozwalała stale. Innym znów razem siadały na grzbiecie kwoki i przesiadywały na niej, póki im się nie znudziło samym lub póki ich nie zrzucała kwoka.

Jednak okres młodzieńczy naszych kurczątek szybko mijał. Wyrastały, a kwoka zaczynała znów znosić jaja, co w statucie kurzym zwalnia, widocznie, kwokę od obowiązku dalszego prowadzania kurcząt, bo nasza kwoka, zapoznawszy je z okolicą i zasadami terenoznawstwa na tyle, że umiały samodzielnie zewsząd wracać na podwórko, opuściła kurczaki ku wielkiej jednak ich rozpaczy.

Jako doświadczona kwoka, wiedziała ona jednak dobrze, że do wszystkiego trzeba się przyzwyczaić, i dlatego też nie chcąc kurcząt odrazu rzucić na łaskę i niełaskę losu, czyniła to stopniowo: jednego dnia opuszczała je na godzinę i zjawiała się, gdy, nie mogąc trafić do podwórka, rozpaczliwie nawoływały jej; drugiego razu — szła za własnemi interesami na pół dnia, aż wreszcie zupełnie przestała się nimi zajmować. Wprawdzie nie zawsze mogła uciec przed młodymi, bo ujrzawszy ją, biegły za nią; ale kwoka i na to umiała sobie znaleźć radę. Tak, np., wyprowadzała kurczaki w pole, a gdy te zajęły się poszukiwaniami smacznych glist, kwoka po cichutku wycofywała się z pośród nich i uciekała w swoją stronę...

Ciężkie to były czasy dla rozpoczynających nowe życie kurcząt; mało doświadczone i słabo jeszcze orjentujące się w terenie i w myśliwstwie, musiały one znosić przewagę starych kur, które brutalnie odbijały na nich wszystkie ciosy, jakie otrzymały ongiś od ich macierzy.

W tym jednak czasie wysunął się z pośród stadka — obrońca młodych, a pogromca starych kur. Był to jeden z najpiękniej upierzonych kogutów, przezywany przez nas „Złotopiórym“, gdyż przy białem upierzeniu miał piękną złotawą grzywę; na łbie miał wspaniały czerwony dwurzędny grzebień, a na nogach piękne „ostrogi“. Swoją odwagą i przeciwstawieniem się starym kurom zaimponował on widać młodym, gdyż wszędzie mu towarzyszyły, gdzie tylko się ruszył; właściwie, najpewniej czyniły to dlatego, że przy jego boku czuły się bezpiecznemi przed napaścią starych, tak czy owak, dość, że bez niego, nigdzie się nie ruszały tak, podobnie jak dawniej, bez kwoki.

Zresztą, wogóle zyskiwały one z jego towarzystwa, bo on jeden (najmocniejszym instynktem snać wiedziony) nigdy nie pobłądził w ogroozie, a zawsze wiedział, gdzie jest dobre żerowisko.

Kogut musiał być dumny z funkcji przewodnika, bo zawsze chodził napuszony, stawiał duże kroki i z góry patrzył na kury, garnące się do niego. Wreszcie obudził się w nim widocznie wrodzony instynkt panowania, gdyż zaczął wcześniej wstawać i dyszkantowatym „kikuryku“ budził ze snu kury i wreszcie nawet te, co samodzielnie rozłaziły się na polowanie, siłą dzioba i ostróg, zmuszał do posłuszeństwa i chodzenia w gromadzie. Słowem stawał się on despotą. Kury, zdziwione jego traktowaniem, a może podburzane przez innych kogutów, których kilka było w stadzie i które, chcąc osiągnąć władzę dla siebie, sprzeciwiały się „Złotopióremu“ — wypowiedziały mu widocznie posłuszeństwo, bo przez kilka dni włóczyły się same po ogrodzie. Skończył się ten bunt na tem, że kury może przekonane, że sobie nie dadzą rady same, a może zmuszone siłą, znowu stale chodziły za „Złotopiórym“, który, chwyciwszy władzę w drapieżne szpony, a mając na usługi, jako władzę wykonawczą, swój własny potężny dziób i groźne „ostrogi“, stał się absolutnym panem stadka.

Lecz oto wystąpiły widocznie inne koguty z pretensjami, bo nie wiadomo skąd, zaczęły się nagle krwawe walki kogucie. Wprawdzie walki nie były dla nich nowością, bo już z sobą walczyły, jako kurczaki, ale tamte walki były poniekąd tylko przygotowaniem i wyszkoleniem do bojów, w których chodziło o panowanie lub poddaństwo.

Jako walki rodzinne, odznaczały się one niezwykłą zajadłością i wytrwałością. Nieraz obaj przeciwnicy tak się zacietrzewili, że choć krew płynęła z poszarpanych czubów i sypało się pierze, oni rzucali się na siebie, walili dziobami, szarpali ostrogami, aż ostatecznie, zwykle musieliśmy ich rozdzielać.

Ciężkie czasy przechodził wtedy „Złotopióry“; czasem zwyciężał, czasem był zwyciężonym, a po każdej walce, które prawie bezustanku musiał toczyć z zaczepnemi braćmi, wychodził poszarpany i po-

krwawiony. Ostatecznie, przyszliśmy mu w pomoc i wyprzedaliśmy inne koguty; zostawiliśmy „Złotopiórego“, jako najładniejszego. Tak tedy po długich zabiegach osiągnął on czego pragnął — stał się panem stada.

Kury poddały się zupełnie jego władzy i były mu posłuszne. Zresztą, dlaczegoby miały protestować? Kogut, za wyjątkiem absolutnego posłuszeństwa, nie wymagał od nich niczego, a za to prowadzał je na smaczne żerowiska (np. w truskawki, agrest lub groch) i dzielnie bronił przed napaścią kur, psów, a nawet i ludzi.

Naprawdę, przedstawiał on niepospolity typ koguta! Zdobytego siłą i sprzyjającemi okolicznościami stanowiska nie nadużywał dla celów osobistych, a natomiast stał się opiekunem kur w całem tego słowa znaczeniu. Tak, np. na podwórku, nigdy nie jadł przed kurami, nawołując je często do smacznego kąska, a w polu każdą znalezioną glistę oddawał im równie, zwołując je charakterystycznem kurakaniem.

Wprawdzie b. źle na tem wychodził; musiał być zawsze głodnym, bo był chudym, jak szczapa, ale widocznie nie zwracał on na tuszę uwagi. A może swą wysmukłością i lekkością chciał imponować opasłym kurom? Nie umiem rozstrzygnąc tego pytania!

Jako na dowódcę stada, spadał na niego obowiązek prowadzenia kur na żerowiska, a należy mu przyznać, że z tego obowiązku wywiązywał się znakomicie. Zwykle zgóry miał już upatrzoną jakąś część ogrodu, przeznaczoną na specjalne łowy, i prowadził tam kury, rozsypane w tyraljerę. Również trzeba mu przyznać, że posiadał on i smak nie najgorszy. Latem bowiem urządzał sobie stałe wycieczki do truskawek lub cukrowego grochu. On pierwszy zawsze odnalazł krzak agrestu, który najwcześniej dojrzał. Ponieważ wycieczka np. do truskawek pociągała za sobą gonienie i bicie penami przez domowników, więc dla uniknięcia tych nie b. przyjemnych następstw, trzeba było coś przedwziąć, i kogut znalazł na to sposób; oto gdy kury zajadały się «zakazanym owocem», on stojąc na jednej nodze, rozglądał się w koło, aby w razie zbliżania się kogo, ostrzec kury. Te zaś, słysząc jego krzyk, chwilowy lub nieustanny chowały się, lub też uciekały co tchu do domu. Kogut zaś uciekał zawsze ostatni, a jeśli która z opasłych kur, nie mogąc uciekać, była chwytaną przez goniącego, to zwykle rzucał się na niego z taką furją, że czasem odbijał kurę. Nie wiem, dlaczego, ale chwytanie kury doprowadzało go zawsze do furji, i wtedy wskakiwał on na chwytającego, a bijąc dziobem i skrzydłami domagał się puszczenia kury.

Ciekawym jest fakt, że tak pieczołowitym był on tylko dla kur swego stadka i tych starych, które, uległszy jego sile, poddały się jego władzy; kur zaś zupełnie obcych nie lubił, gdy bowiem nabyliśmy jedną nową kurę, kogut nigdy jej nie bronił przed dziobaniem starych, ani przed chwytaniem, również nigdy jej nie dał znalezionej glisty, słowem był dla niej zupełnie obcym i obojętnym, chociaż nie wyganiał jej ze swego stada, jak czynił to (co warte uwagi!) z kurami sąsiada.

Również nie można przamilczęć tego, że kogut znał wszystkich członków naszej rodziny i wiedział, kto jest najgroźniejszym, np. przed ojcem wolał się on nie prezentować i na sam głos jego uciekał ze stadem w przeciwną stronę ogrodu; przedemną zaś zachowywał się zwykle arogancko i wyzywająco. Zupełnie obcych nie bał się prawie wcale, a jeśli przez nich był wyganiany ze szkody, to ustępował dopiero w ostateczności, poczęstowany kamieniem lub kijem.

Hej, tam pod lasem!

Melodja „Hej tam pod lasem...“

Hej tam pod lasem coś błyszczy zdala,
To pluton skautów ogień rozpala
Bumstradiradi, bumstradiradi, } powtarzać
Bumstradiradi u ha! ha! }

Słychać głos szarży, krótkie rozkazy,
A kucharz w kotle „swój“ obiad warzy.
Bumstradiradi i t. d.

„Wiara obsiadła ogień dokoła“
„Leci na pola piosnka wesoła“.
Bumstradiradi i t. d.

„Leci na pola, leci na łany“,
„Śpiew nasz harcerski, śpiew nasz kochany“.
Bumstradiradi i t. d.

Pilnie obozu warciarze strzegą,
Pilnują, sami nie wiedzą czego.
Bumstradiradi i t. d.

Wkoło ogniska stoją namioty,
A cały obóz własnej roboty.
Bumstradiradi i t. d.

Choć skauta, pono, od urodzenia
Ściga uparcie brak powodzenia —
Bumstradiradi i t. d.

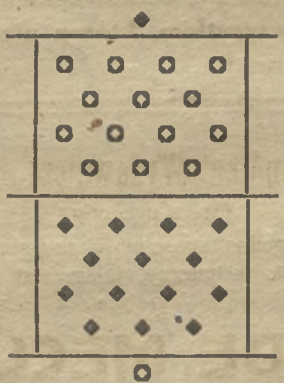
Skaut na to gwiżdże, do góry głowa,
Ćwiczebny kroczek, laska dębowa.
Bumstradiradi i t. d.

Stefek.

DWA OGNIE.

Ponieważ nie posiadamy zbyt wielu gier ruchowych, dających pole do rywalizacji większych grup młodzieży, przeto podaję poniżej zasady gry, która zasługuje na rozpowszechnienie wśród harcerzy i harcerek. Daje ona wiele ruchu, jest interesującą, wyrabia zręczność, szybkość decyzji i orjentację; prawidła jej są bardzo łatwe. *A. S.*

Grać może dowolna ilość młodzieży. Przybór stanowi lekka piłka nożna lub pięstówka. Pole gry przedstawia prostokąt 16×12 metrów, podzielony na dwie połowy; granice muszą być wyraźnie zaznaczone, jak na poniższym rysunku.



Grający dzielą się na dwie partje; każda zajmuje połowę prostokąta; jeden z grających zaś z przeciwnej partji staje za linją, na tyłach przeciwników (patrz rysunek).

Gra polega na wzajemnem wybijaniu się z pola walki; skoro piłka upadnie poza linję tylną, podejmuje ją gracz z partji przeciwnej tam stojący, i razi przeciwników z tyłu. Każdy trafiony udaje się za linję tylną przeciwników i tam dalej bierze udział w grze. Uderzenie jest ważne, jeśli przeciwnik został trafiony piłką bezpośrednio, t. j. bez uprzedniej odbitki o ziemię lub o innego gracza. Biegać z piłką nie wolno. Piłka nie może być podniesiona z cudzego pola lub z jego bocznego przedłużenia. Wygrywa ta partja, która pierwej wybije z pola walki wszystkich przeciwników. *A. S.*

Sport w drużynach warszawskich.

Doniosłe znaczenie ruchu sportowego zaczyna być odczuwane przez drużyny harcerskie. Szczególnie gra w piłkę nożną ma pośród harcerzy wielu zwolenników.

Niektóre z drużyn warszawskich jak 13, 14, 20, 11 i 25 posiadają własne reprezentacyjne zespoły, które rozgrywają partje między sobą.

W dn. 8.V. b. r. rozgrała partję 13 i 14 drużyna. Przewaga po stronie 14.

W dn. 11.V. odbyły się zawody między reprezentacją 13 i 14 a „Orlątkiem“, zespołem piłki nożnej uczniów szkoły dyr. Kulwiecia. Zwycięstwo po stronie 13 i 14.

W dn. 29.V. odbędą się zawody między reprezentacyjnym zespołem I Hufca, a 11 drużyną.

Dajemy czytelnikom oryginalne sprawozdanie, zachęcając druhów wszelkich zespołów sportowych do dalszych listów.

Po niefortunnych próbach stworzenia reprezentacji Chorągwi Warszawskiej w piłce nożnej, 13 i 14 W. D. H. zajęły się zorganizowaniem własnych partji futbalowych. Obecnie 13 W. D. H. posiada jedną, a 14 W. D. H. dwie partje. — Prócz tego w 14-ce organizuje się trzecia partja. — Ponieważ 13 i 14-ka żyją ze sobą w wielkiej przyjaźni, zorganizowano wspólną reprezentację.—

Ta reprezentacja miała dn. 5 maja urządzone zawody pomiędzy 14 W. D. H. i 13 W. D. H.

Śliczna, niezbyt gorąca, pogoda oraz zapał obu partji, uczynił grę bardzo ciekawą.

Nie zważając na brak dwóch graczy pierwszej partji, których zastąpiono graczami z drugiej, przystąpiono do walki, ale znaczną przewagę przez cały czas miała czternastka.—

W trzynastce bardzo dobrze grał środek pomocy Zacharzewski, oraz obrońca Szmidt. Pozatem nieźle grał napad, jednak stanowczo zamało koordynował swą grę. — W partji zwycięzkiej szczególnie odznaczył się środek napadu Sylwestrowicz starszy, który zrobił wszystkie bramy. Jego sąsiedzi, Jaworski i Januszewicz mł., bardzo starannie pomagali mu. Pozatem dobrze grała cała linja pomocy. Obrona zbyt często pudłowała.

Na specjalną uwagę zasłużył Wilczyński Teofil, który zastępował nieobecnego bramkarza. Bronił on bardzo dzielnie bramę, szczególnie ładnie wziął dwa karne rzuty.—

Rezultat gry przed przerwą był 3 : 0, w drugiej połowie 5 : 0. W ten sposób wygrała 14 W. D. H. z rezultatem 8 : 0. W naszych drużynach zajęto się zupełnie poważnie piłką nożną. Projektuje się zawody z 20 W. D. H. oraz „Polonją“ junjorską.

Wszystkie drużyny harcerskie, które zajmują się piłką nożną, zapraszamy na zawody.

Dnia 8.V. gra między 14 W. i 13 W. zakończyła się 11 : 2.—

Dn. 11.V.1921 roku o godz. 13 w Agrykoli odbyły się zawody w piłkę nożną pomiędzy reprezentacją 13 i 14 W. D. H. z jednej strony, a „Orlątkiem“ z drugiej. „Orlątko“, drużyna złożona z uczni szkoły Kulwiecia, zapowiadała dużą wygraną, a mło-

da bardzo, bo pierwszy raz grająca reprezentacja 13 i 14 wróżyła sobie równie dużą przegraną.—

Stało się jednak inaczej. Okazało się, że „Orlątko“ aczkolwiek rzeczywiście partja zgrana, jednak wcale nie tak wysokiej klasy gry, jak ją przedstawiano. Natomiast partja 13 i 14 W. D. H. mimo słabego stosunkowo zgrania, wykazała zupełnie niezłą grę. Obydwu drużynom brak było tempa. Bardzo dobrze w harcerskiej partji grał Sylwestrowicz i Zacharzewski. Zwrócił także na siebie uwagę bramkarz Wilczyński, mimo małego wzrostu i młodych lat, bardzo dobrze broniący bramy. Skrzydła pomocy nie mogły wytrzymać tempa gry, spada to jednak na młody wiek. O grze „Orlątka“ trudno coś powiedzieć, nie znając ich graczy, którzy np. ciągle zmieniali miejsce, co jest dowodem złego zrozumienia gry, gdyż przestawiając ciągle graczy, nigdy nie poprawi się rezultatu.

Pierwsza połowa zakończyła się 3:0, druga 4:2, a cały mecz 7:2 na korzyść 13 i 14 W.

Bramy dali Sylwestrowicz 6 i Szmidt 1 (b. ładną). Sędziował bardzo sumiennie Wagner (20 W. D. H.).

Obecnie w naszym hufcu (I Hufiec) zapanował straszny zapał do futbolu. Zorganizowano reprezentację hufca, która gra 29.V z 11 W. D. H., a w przyszłości ma grać z reprezentacją V Hufca, Ak. Zw. Sp. i t. d. Prócz tego 22.V 14 i 13 W. D. H. grają przeciwko 25 W. D. H., a prawdopodobnie 26.V przeciwko 20 W. D. H.

Który hufiec może pochwalić się taką ilością gier? Jeśli taki w Warszawie jest, niech no zgłosi się do nas; to zagramy z nim. Zgoda? Czuwaj!

J. Szyszko
przyb. 14 W. D. H.

Sprostowanie urzędowe.

W rozkazie G. K. M. l. 16 zakradł się błąd drukarski, a mianowicie druh Bolesław Polkowski nie był mianowany członkiem rzeczywistym, a tylko członkiem korespondentem G. K. M.

(—) O. Grzymałowski
podharcmistrz i przyboczny

Treść numeru 23, 24 i 25:

Prenumerata „Harcerza“: numer pojedyńczy — **25 mk.**; miesięcznie — **80 mk.**; kwartalnie — **240 mk.** Przyjmuje prenumeratę **tylko Administracja** „Harcerza“: Warszawa, Traugutta, 2 (Krakowskie-Przedmieście, 5), tel. 145-54. **Redakcja „Harcerza“:** Aleje Ujazdowskie, 37 m. 12, tel. 266-85. Konto czekowe **„Harcerza“: P. K. O. № 683; Komisji Dostaw Harc.:** № 536; **Naczelnictwa Związku:** № 1550.

Wydawca: Związek Harc. Polsk. w osobie Ignacego Kozielewskiego. Redaktor: **Ignacy Kozielewski.**

Druk. i Lit. p. f. „JAN COTTY“ w Warszawie, Kapucyńska 7.